Nr. 166. **We Lwowie Sobota dnia 17 Czerwca 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Zwiastuny bankructwa.

Lwów 16 czerwca.

W skołatanej wewnętrznemi rozterkami, które od dziesiątków lat trwają tam niemal bez przerwy, a skutkiem niepomyślnej wojny z północną Unją amerykańską zupełnie wycieńczonej dziś Hiszpanji, przygotowują się ważne wypadki. Stoją one w przyczynowym związku z tą właśnie wojną i jeśli burza, szalejąca obecnie od Pirenejów do ostatnich kończyn południowych półwyspu, jakimś cudem się nie uśmierzy, to istotnie przyjść gotowo do rewolucji, która bardzo łatwo może zmieść z tronu młodziucbnego Alfonsa XIII.. Ten groźny stan rzeczy — nawet groźniejszy może, aniżeli wówczas, gdy z pod Kuby i Filipinów nadciągały raz po razu wieści hiobowe o zupełnych klęskach floty hiszpańskiej — owóż to wrzenie dzisiejsze jest wynikiem transakcji, którą rząd królowej rejentki pozbył się na rzecz Niemiec ostatnich kolonij zamorskich, wysp karolińskich.

Wszystkie stronnictwa, nie reprezentowane w nowym gabinecie i wszyscy politycy, którzy pragną zmiany stosunków, aby dojść do władzy, zasypują rząd ostrymi i obelżywymi zarzutami i nie oszczędzają nawet królowej Krystyny. Pisma ich potępiają z równą stanowczością sprzedaż wysp, jak i sposób zawarcia ugody bez wiedzy i woli parlamentu. W tej sprawie nie ma różnicy pomiędzy stronnictwami opozycji: republikanie i karliści, niezawiśli i zwolennicy ceł ochronnych, wszyscy godzą się na to, że postępowanie rządu jest nielojalne.

Zarzuty wszystkich stronnictw dają streścić się w następującym okrzyku republikańskiego dziennnika „*Pais*":

„Z Kubą, Portorico i Filipinami utraciliśmy trzecią część własności narodowej. Wydarto nam to dziedzictwo przemocą, ale nie skończyło się na tem. Resztki, które nam jeszcze pozostały, rząd nasz przekazuje Niemcom! Taką druzgocącą wiadomość podaje nam mowa od tronu... Nie zabraknie ludzi, którzy będą zawsze twierdzili, że powinniśmy zatrzymać te wyspy pomiędzy Azją a Ameryką, aby nasze okręty handlowe, po otwarciu kanału panamskiego i Nicaraguy, gdziekolwiek przynajmniej mogły spotkać na swojej drodze sztandar hiszpański. Wszyscy zaś bez wyjątku ubolewamy gorzko, iż znalazł się rząd, tak cyniczny i pozbawiony poczucia obowiązku, że nie poradziwszy się nawet opinji publicznej, ani nie spytawszy parlamentu, mógł zaofiarować Niemcom ostatnie wyspy hiszpańskie, których nie ukradli nam Yankesi!"

Podobnie wyrażają się wszystkie inne pisma stronnictw opozyjnych, a karliści w dodatku osobiście występują przeciw królowej-rejentce, przeciw Sagaście, którego nazywają „żydem" i Silweli, który w ich oczach jest „trabantem francuskim". Pisma stronnictw rządowych zachowują... milczenie.

Sprawa sprzedaży wysp w parlamencie wywoła niewątpliwie bardzo burzliwe sceny i może skończyć się niepomyślnie dla gabinetu. Rząd twierdzi wobec tych zarzutów, że postanowił zebrać wszystkie siły, celem naprawy opłakanych stosunków kraju i uregulowania spraw społecznych, oraz ekonomicznych, a w pracy tej nie chciał walczyć z trudnościami kolonjalnemi i narażać się na spory lub wojny, z innemi państwami. Postanowienie to dowodzi brakn zaufania do sił własnych, a zdaniem opozycji niezupełnie jest logiczne. Jeżeli bowiem Hiszpanja zdoła otrząsnąć się jeszcze z chwilowej niemocy i zająć jakieś stanowisko w rzędzie państw europejskich, to wtedy odczuwać będzie bardzo dotkliwie brak kolonji, od których rozwoju w dzisiejszych stosunkach zależy przyszłość ekonomiczna krajów.

Rząd zapomniał, że te drobne archipelagi, które dziś przedstawiają wartość 17 miljonów, za kilkadziesiąt lat mogą być warte miljardy. Ale bankrut, narażony na utratę całego mienia, nie pyta, ile warte będą jego grunta pod stolicą za lat dziesiątki, lecz je sprzedaje, aby za otrzymane pieniądze uratować choćby część tylko swojej własności. Hiszpanja znajduje się w tem samem położeniu: potrzebuje pieniędzy, aby zaprowadzić jakikolwiek prządek w kraju — i dla tego poświęca swoje kolonje.

Ujadania Niemców.

Deutsche Ztg. nie może ścierpieć tego, iż Polacy w Poznańskiem zwołali ogólny wiec polski do Poznania i przestraszona zapytawszy: czy to nie nowy zwrot w polityce polskiej? — odpowiada sobie na to pytanie temi słowy:

„Kto śledził z uwagą naszą politykę względem Polaków, ten musiał odnieść to wrażenie, że od kilku miesięcy nie wszystkie rzeczy mają się już tak, jak jeszcze przed rokiem, że nastąpił pewien zastój, jak gdyby silny, bierny opór paraliżował wszelka energję. W dziwnej (?) wyprawie przeciwko „*Pos. Ztg.*", która w takiej sprzeczności stanęła z objawianymi, aż do owej chwili, zamiarami polityki rządowej, zdawał się ten opór skłaniać ku stronie czynnej. W związku z tem pisał pewien zachodnio-niemiecki dziennik, który posiada dość delikatnie wyrobione czucie, wobec różnych w kołach rządowych panujących kierunków wiatru:

„Wedle wiadomości, nadchodzących z Poznania i z różnych części tej dzielnicy, ułożyły się tam stosunki nie lepiej, lecz niejaśniej i w większym nieładzie. Braknie w Księstwie, mimo dobrych zamiarów rządu państwowego, wszelkiego stałego, świadomego celu — wogóle wszelkiego kursu (?!). Najbardziej atoli pożałowania godnem jest, że w poszczególnych berlińskich wydziałach, prawda, że tylko w poszczególnych, widocznie o stosunkach poznańskich bardzo niedostatecznie są poinformowani. Sytuacja jest o wiele poważniejsza, aniżeliby to się zdawało ze sprawozdań punktualnych polityków od zielonego stolika".

Dla uzupełnienia obrazu przypomina *Deutsche Ztg.*, że zaraz po procesie, wytoczonym *Pos. Ztg.* z powodu obrazy naczelnego prezesa barona Wilamowitza-Möllendorfa i po ostrych zaczepkach, które się w związku z tem tu i ówdzie przeciwko naczelnemu prezesowi pojawiły, donoszono o łaskawem przyjęciu tegoż przez cesarza. Równocześnie objawia się w obrazie polskiego życia partyjnego podpadająca zmiana. Zdawało się, że partja ugodowa od dłuższego czasu słodko zasnęła, jak w Czechach Staroczesi. Naraz stronnictwo to zwołuje powszechny wielki wiec polski, na który poszczególne parafje, a więc gminy kościelne wyszlą delegatów, a gazety stronnictwa ludowego skarżą się na to, że odezwy na ten wiec otrzymują księża dziekani, którzy je potem rozdzielają proboszczom, tak, że sprawa przez to przybiera charakter (kościelno)-urzędowy..

„Jeżeli w takiej chwili donoszą nam ze strony, która nie lubi zwykle bawić się rozszerzaniem sensacyjnych pogłosek, że w kołach rządowych panuje gotowość do narodowych ustępstw względem Polaków, aby zyskać ich przyzwolenie w kwestji kanałowej, to nikt dziwić się nie będzie, że do tej wiadomości przywiązujemy wagę"... Osobistości stojące na czele Księstwa nie zmieniły się prawie wcale od czasu, w którym rozpoczęto ugodę, *Deutsche Ztg.* pociesza się jedynie tem, że Niemcy na wschodnich kresach zjednoczyli się w silnej organizacji narodowej, która, jak się organ hakatystyczny spodziewa, pokaże, że jeżeli tego będzie potrzeba, będzie umiała samodzielnie robić politykę nawet przeciwko rządowi i że co najważniejsza, pruskie ministerstwo stanu, mianowicie zaś jego prezes i wiceprezes, związali się wybraniem ściśle niemieckiego kierunku w pruskiej polityce wobec Polaków!"

Nie wątpimy, że organ hakatystów sam nie wierzy w to, co popisał!

KORESPONDENCJE.

Petersburg 9 czerwca.

Dzień, w którym rozpoczęły się oficjalnie uroczystości puszkinowskie, był dżdżystym i zimnym. Policja nie pozwoliła dla uczczenia dnia wywieszać chorągwi i dotyczące przedstawienia, robione jej z tego powodu przez dzienniki, oraz podania niektórych towarzystw, pozostały bez odpowiedzi. Tego rodzaju pozwolenia udziela się tutaj, jak w Warszawie, tylko podczas uroczystości dworskich, kiedy przybywają królowie zagraniczni, lub też na Boże Narodzenie, Nowy Rok i Wielkanoc. Wówczas, w wilję dnia, chodzą oficerowie policyjni z policjantami od domu do domu i pozwolenie udzielają w formie *prikasów* p. policmajstra. Duma miasta Petersburgu zdobyła się przynajmniej na ten czyn bohaterski, że kazała ustawić przy wejściu do ulicy Puszkinowskiej, poprzecznicy Newskiego Prospektu, bramę tryumfalną z girlandami i flagami. Są też chorągiewki wokół pomnika i w małym ogródku za pomnikiem, ale niedbałość robotników rosyjskich zrobiła i tutaj swoje: chorągwie wleczono na ulicy po błocie i wygląd ich teraz odpowiada tej procedurze, podobne są więcej do brudnych płatów, aniżeli do chorągwi.

O jakiemkolwiek świątecznem usposobieniu miasta nie ma mowy. Pod tym względem przepowiednie panslawistycznej prasy rosyjskiej nie spełniły się w niczem. Prawda, inteligencja nie skąpi dowodów, że uroczystością się interesuje; jedno towarzystwo po drugiem urządza w cerkwiach „panachidy"; odbywają się też zebrania, uczty, w oknach wystawowych i księgarniach co chwilę spotykamy się z biustem Puszkina, portretami, kartami pocztowemi, odnoszącemi się do uroczystości, a są nawet czekolady Puszkina, cukierki Puszkina, papierosy Puszkina i nalewki opatrzone tą etykietą, jako też tanie wydawnictwa dzieł; ale to wszystko zdradza szablon rzemieślniczy, bo brak tej iskry, co to przy tego rodzaju uroczystościach zapala umysły wszystkich i jednoczy ludzi z różnych stanów.

Wszystkie też uroczystości są urządzone tylko dla śmietanki towarzystwa.

Akademja umiejętności podjęła się zbierania składek na pomnik dla Puszkina, ale zebrała zaledwie 3 000 rubli, co jest także wymownym dowodem, że inteligencja rosyjska najmniejszego nie ma zaufania do tego, co się robi z inicjatywy rządowej. Nawet miasto samo nie pospieszyło dotychczas z przekazaniem jej 25 tysięcy rubli, wyznaczonych od dawna na pomnik. Natomiast większego powodzenia doznały składki, zbierane przez dziennik *Nowoje Wremia*, bo w kilkunastu dniach przesłano 30 tysięcy rubli, chociaż dziennik nie starał się jeszcze u władzy o pozwolenie wystawienia pomnika.

Prasa rosyjska pojmuje doskonale, że w uroczystości Puszkinowskiej brak czegoś. Zły jej humor objawia się na napaściach i uwagach złośliwych o przybyłych na uroczystość gościach zagranicznych. Jeden z tutejszych dzienników tak pisze: „Co mamy począć z naszymi braćmi Słowianami? Pytamy się ich po rosyjsku, co myślą o poezjach Puszkina, a odpowiadają nam w dytyrambach coś po czesku, z czego można wyrozumieć, że im się podoba Newski Prospekt".

Ale nietylko z Czechów sobie żartują, Francuzi stracili wiele na dawniejszym uroku i o nich spotykamy się z uwagami złośliwemi. Zwłaszcza arystokracja rosyjska, której na tem najwięcej zależy, aby być europejską, znajduje bardzo „schoking" zachowanie się arystokratek w Paryżu i bicie parasolkami policjantów w Auteuil.

Dzienniki tutejsze doniosły, że „Journal des Dèbats", „Echo de Paris" wysłały swoich korespondentów do Petersburga, aby mieć sprawozdania z obchodu Puszkinowskiego. Do tego doniesienia dodaje jeden z dzienników: „Tak więc panowie dziennikarze paryscy opisywać będą dokładnie nasze uroczystości. Ale nas wcale nie zadziwi, jeżeli w sprawozdaniach wyczytamy zamiast Puszkina, jakiegoś Muszkina, albo i Kaszkina. Dla Francuzów jest Puszkin dźwiękiem pustym, o Puszkinie nic nie wiedzą. Przyjechali na to, aby patrzeć jak Rosjanie oddają cześć pamięci swoich poetów, ale czem byli ci poeci dla literatury rosyjskiej i co jej dali, o tem nie wiedzą".

Choć nie można mówić, że uroczystość Puszkinowska skończyła się fiaskiem, to jednakowoż musi ona w duchu upewnić każdego inteligentnego Rosjanina, że Puszkin w sto lat po swem urodzeniu tak obcy jest ogółowi rosyjskiemu.

Optymiści sądzą jednakowoż, że uroczystość mieć będzie jedną dobrą stronę Oto z powodu jej był zjazd z całej Rosji, zetknęli się na nim ludzie z różnych krańców państwa. A ponieważ przybyło na nią to, co oczywiście jest lepszem i co Puszkina rozumiało, przeto z tego porozumienia się i wymiany myśli skorzysta stronnictwo liberalne w Rosji, rozbite przez reakcjonistów w duchu Pobiedonoscewa i ubezwładnione na czas tak długi. Zobaczymy, czy te przepowiednie się spełnią. *O.*

Węgiel w Galicji.

Statystyka, wydana niedawno przez górnośląskie stowarzyszenie górniczo-hutnicze w Katowicach za rok 1898, nie jest bez pewnego znaczenia i dla szerszych kół publiczności, dlatego też podajemy z niej poniżej niektóre daty ważne i dla Galicji, a dotyczące w szczególności węgla.

W górnośląskich kopalniach węgla pracowało w roku 1898: 59.416 robotników, z których każdy w ciągu tego roku przeciętnie przerobił 285 dni. Ogólna produkcja wynosiła 225,021,990 centnarów metrycznych węgla kamiennego. Przeciętnie uzyskano za 100 kg. loco kopalnia 59 fenigów = 35 ct. Z produkcji tej wywieziono do Galicji i Bukowiny 6,286.450 g., tj. 62.864 wagonów po 100 kg., czyli 176 wagonów przeciętnie dziennie.

W roku 1897 wynosił przywóz pruskiego węgla do Galicji i Bukowiny 4,968.230 q. Import podniósł się więc w jednym roku o 1,318.220 q., czyli o 26%. Do Krakowa samego sprowadzono w r. 1898: 472.720 q. węgla pruskiego, podczas gdy w roku 1897 przywóz tego węgla wynosił tylko 346.090 q. Lwów spotrzebował w roku zeszłym 501.180 cetnarów metrycznych pruskiego węgla.

Przyjmując jako cenę przeciętną, płaconą na miejscu w kopalniach górnośląskich 35 ct., jak wyżej podaliśmy za 100 kg., to kwota, jaką Galicja i Bukowina zapłaciła górnośląskim kopalniom za węgiel sprowadzony w r. 1898, wynosi poważną sumę 2.200.257 zł., do którejby należało doliczyć jeszcze zapłacone koszta przewozu. Czyż fakta te nie zasługują na uwagę publiczności?!

Wszystkie nasze kopalnie węgla w obrębie Krakowskim wyprodukowały w r. 1898: 7,729.250 q., a produkcja ta jest o 104.070 q mniejszą od produkcji roku poprzedniego, to znaczy, że kopalnie nasze, z powodu braku odbytu upadają, podczas gdy pruski węgiel w coraz większych ilościach do kraju bywa sprowadzany.

Przykre dla naszych kopalń i dla naszych robotników nastąpiły stosunki, skoro dla braku odbytu robotnicy jeden do dwóch dni w tygodniu świątkować muszą. Jeżeli ten stan dłużej potrwa, a import zagranicznego węgla wzrastać będzie w tej samej mierze, co się stanie z naszym przemysłem węglowym, co mają nasi robotnicy począć? To pytanie powinnyby szersze koła publiczności mieć przed oczyma i stosownie do tego też postępować, a mianowicie, gdzie nie zachodzi konieczna potrzeba tego, nie dać sobie narzucić przez handlarza węgla zagranicznego.

Dalszym konkurentem naszego przemysłu węglowego jest węgiel z Królestwa polskiego. Przemszą i Wisłą spławiany bywa nietylko węgiel pruski, ale także od roku zeszłego węgiel z Królestwa polskiego.

Regulacja rzek przeprowadzona została wielkimi kosztami przez kraj na to, aby zagranica stąd korzyści odnosiła, bo ile nam wiadomo, od użytkowania tych wód opłata nie jest pobieraną. Jest na czasie, aby publiczność poznała rzeczywisty, ekonomiczny stan naszego przemysłu węglowego, bo sprawa ta bierze dla kraju taki obrót, że nietylko przyszłość, ale i istnienie wogóle przemysłu tego jest jak najpoważniej zagrożone.

Walki Niemców z Chińczykami.

Ciekawe rzeczy dzieją się w „zadzierżawionem" przez Niemcy od Chińczyków Kiaoczau. Odbyła się znowu bójka między niemieckimi żołnierzami a Chińczykami. Wychodzące tam niemieckie pismo opisuje wypadek w następujący sposób: W początku zeszłego tygodnia wachmistrz pograniczny Ditter stoczyć musiał na posiadłości niemieckiej walkę ze zbuntowanymi Chinczykami. Mieszkańcy wsi Jang-czang-czung ukradli, albo zniszczyli pale, wbite w ziemię, w celu dokonania pomiaru okolicy. Wskutek tego zarząd wsi zawezwany został do wydania winnych w ręce sprawiedliwości, a że temu żądaniu zadosyć się nie stało, więc nałożono na mieszkańców karę. Mieszkańcy z kary tej nie uiścili się, a gdy powtórne zawezwanie pozostało bez skutku, otrzymał Ditter nakaz, z pomocą 6 żołnierzy mieszkańcom wsi kilka sztuk bydła zafantować. Ditter zabrał tedy kilka sztuk bydła, lecz tymczasem otoczyli wieśniacy chińscy żołnierzy ciasnem kołem. Wachmistrza ściągnięto z konia i obrzucono kamieniami. W celu odstraszenia napastników wystrzelił Ditter kilka razy w powietrze, ale nic to nie pomogło. Chińczycy odpowiedzieli na strzały gradem kamieni. Jeden żołnierz marynarki zraniony został ciężko w głowę. Wtedy w obronie własnego życia żołnierze dali ognia i na karabiny nasadzili bagnety. Wywiązała się walka, w czasie której zabito trzech Chińczyków, jednego niebezpiecznie zraniono. Teraz dopiero Chińczycy cofnęli się, poczem żołnierze oddalili się wraz z zafantowaną trzodą. W celu przyzwyczajenia krajowców do niemieckiej zwierzchności, wysłano natychmiast oddział wojska w sile 30 głów pod dowództwem porucznika Brauchitscha do Jang-czang-czung. Wojsko rozkwaterowało się w świątyni (!) chińskiej.

Walka z suchotami.

II. Następnie wygłosił dr. Krieger ze Strassburga wykład:

Wpływ zewnętrznych warunków życia na rozszerzanie się gruźlicy.

Na gruźlicę wywierają zewnętrzne warunki, wśród których człowiek żyje, swój wpływ o tyle, o ile przysparzają człowiekowi sposobności zarażenia się zarazkiem gruźliczym, lub też przez to, że szczególnie usposabiają organizm człowieka do rozwinięcia się w nim zarazków, które się do niego dostały. Prelegent z szczegól-

(16)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Wystarczyłoby naprzykład, gdybyś pan z obojętną miną zapowiedział w klubie, że udajesz się pan ze mną w podróż — przypuśćmy do Alaski. Zobaczyłbyś pan, jakąby to wzbudziło sensację. Dzienniki rzuciłyby się na to, wiadomość tę szerzonoby zręcznie i nie upłynąłby tydzień, a nazwisko pańskie znajdowałoby się na ustach wszystkich. Należałbyś pan wtedy do wielkiego sztabu jeneralnego sportsmanów, dla których nie istnieje odległość, którym poddane są morza i którzy biorąc ogółem, są prawdziwymi książętami naszej ery, opanowanej przez mieszczaństwo. Nie podobałoby się to panu? A jako człowiek zdrowy i silny, czy nie miałbyś pan ochoty zrobienia takiej podróży?

Marenval osłupiał niemal, słysząc wywody Tragomera, a duszą jego owładnęły różne uczucia. Najpierw na samą myśl dłuższego pobytu na okręcie czuł się zmięszany. Zmienne wichry i wzburzone fale napełniały go obawą i drżał na myśl, że w nocy będzie musiał leżeć w wąskiej koi, w której cienkie ściany walą nieustannie bałwany i grożą wtargnięciem do niej. O śnie nie możnaby wcale myśleć.

Ale potem podrażniło to jego ambicję, gdy widział się w szeregach tych panów, którzy wszystkie przeszkody materjalne pokonują potęgą swych pieniędzy. Co mogą inni, to może w rezultacie i on także! Czyż byłoby to tak ryzykownem, pójść za ich przykładem? A co się tyczy niebezpieczeństw, było to przecież to samo, gdy dawniej drobni mieszczanie robili testament, nim wsiedli do pociągu koleji żelaznej. Postęp dzisiejszych czasów uprościł wszystko, ułatwił i uczynił bezpieczniejszem. Podróże morskie były teraz dla miljonerów wycieczkami dla przyjemności. Nazwiska żeglarzy, przytoczone przez Tragomera, były znane ze względu na wykwintny smak i upodobanie w komforcie. W częstych podróżach nie musiało im zatem brakować niczego, nie wydawaliby przecież pieniędzy na pewne nieprzyjemności.

I rzeczywiście, nie można było zaprzeczyć; nazwiska ich były w ustach wszystkich, a najwyższym sportem, najrzadszym, najpiękniejszym i najdroższym było posiadanie jachtu.

No! i dlaczegożby on, Marenval, nie miał się przyłączyć do tych dziesięciu, czy dwunastu władców morza? Czyż nie posiada środków na to? Nie wiedziano przecież, jaki był bogaty. Gdy go jednak zobaczą, jak pełnemi garściami będzie rozrzucał pieniądze, to wtedy — tak sobie myślał — nikt nie będzie mógł wątpić, że jego majątek godzien znaleść się obok największych.

Na chwilę jednak owładnął nim strach. Nie jeździł dotąd nigdy po morzu, prócz z Hawru do Trouville i z Calais do Dowru, a w czasie tych krótkich podróży cierpiał zawsze na chorobę morską. Teraz, w zapale podrażnienia, nie myślał o tych wstrętnych rzeczach. Tymczasem kupno okrętu, jego urządzenie, wybór załogi i kapitana były dla niego trudnościami nie do pokonania prawie.

— To się wcale wykonać nie da — myślał, a jednoczeście owładnęło nim bardzo przyjemne uczucie jakiejś ulgi. Spojrzał na Tragomera, a starając się śmiać, rzekł:

— Ależ kochany przyjacielu, nie znasz pan wcale trudności. Aby módz jeździć po morzu, trzeba na to okrętu, a zbudować okręt nie tak łatwo...

— Ba! — rzekł Bretończyk — wynajmuje się okręt, gdy się ma do tego ochotę. Porty w Solent są pełne doskonałych jachtów, stojących w pogotowiu na usługi amatorów. Jeżeli pan chcesz naprawdę, to w przeciągu dwóch tygodni możesz mieć doskonale wyekwipowany parowiec z wypróbowaną załogą i doświadczonym kapitanem. Jestto angielska specjalność w handlu. Po drugiej stronie kanału wynajmuje się okręty tak samo, jak u nas wille na letnie mieszkania, a nawet mamy tam wielki wybór.

— Ach — rzekł Marenval z drżeniem — to taka prosta rzecz?

— Przy pieniądzach wszystko jest proste. Pod względem materjalnym nie istnieją dziś prawie granice możliwosci; pod względem moralnym coprawda są jeszcze pewne punkty, których przekroczyć nie wolno... Bogu dzięki są jeszcze sumienia, których kupić nie można i uczciwość niesprzedajna; niech to będzie zaszczytem dla ludzi. Co do innych rzeczy, to poklep się pan spokojnie po trzosie, a dostaniesz, czego dusza zapragnie. Nie gotuj się pan jednak ze zbytnim pospiechem do podróży, mój kochany przyjacielu, gdyż mamy jeszcze bardzo wiele do czynienia, a zresztą podróż ta może się okazać zupełnie niepotrzebną. Teraz przedewszystkiem musimy prowadzić dalej badania wstępne. Chcę się najpierw widzieć z panem de Sorège i pomówić z nim.

— Jakto? Chcesz mu pan odkryć nasze zamiary?

— To się już stało, nie wątpw pan o tem. Potrzeba zajem koniecznie wiedzieć, jak nasz jegomość zamyśla się bronić w danym wypadku. Będę bardzo ostrożnym, możesz pan być tego pewnym. Ale bezwarunkowo konieczną jest rzeczą, abym mu zajrzał na chwilę w karty.

— A ja? Cóż mnie pozostaje do roboty?

— Pan się musisz starać dowiedzieć, kim jest właściwie ta Jenny Hawkins, skąd pochodzi i co porabia. A potem możeby dobrze było, pomówić z którym z wyższych sędziów o możliwości pomyłki sądowej. Znasz pan jeneralnego prokuratora?

— Nie, ale kuzyn Chambola, Piotr de Vesin, jest adwokatem. Jestto bardzo poważany człowiek, który może udzielić dobrej rady; lubi mnie bardzo, to też pójdę do niego.

— To jeszcze lepiej.

Marenval zawahał się na chwilę, a potem zapytał:

— Czyś pan ze mnie zadowolony?

— Zadowolony? Zachwycony jestem formalnie! Nie przypuszczałem nigdy, abyś pan mógł być tak wytrwałym. Mówiłem sam do siebie: Marenval zabrał się do rzeczy tak ostro, ponieważ jest szlachetny. Na myśl, że nieszczęśliwy cierpi niewinnie, zapalił się, ale to długo nie potrwa. Przy pierwszej trudności cofnie się i zostawi mnie samego, na co zresztą byłem przygotowany. Jestem uparty i rzeczy raz rozpoczętej nie porzucę, dopóki jej nie skończę, albo też dopóki nie przekonam się, że dalsze postępowanie jest niemożliwem. Pan jednak nie cofnąłeś się, lecz zapatrujesz się na najgorsze możliwości ze spokojem zdecydowanego człowieka. Pańska zuchowatość jest poprostu wspaniałą!

Marenval skłonił głowę.

— Nie stawiaj mnie pan zbyt wysoko; muszę się panu przyznać, że wahałem się niraz. Nie jestem wcale zuchem. Tylko dzięki silnej woli umiem się znaleść w danych okolicznościach. A skoro grozi niebezpieczeństwo, to nie dziw się pan, gdy mnie zobaczysz drżącego, moja prawdziwa natura występuje wtedy na jaw. Mam jednak nadzieję, że ją pokonam rozsądkiem. Powiedziałeś pan przed chwilą bardzo słusznie: nieszczęśliwy cierpi niewinnie, a gdybym nie uczynił wszystkiego, co można, aby go uratować, nie miałbym w życiu ani jednej spokojnej godziny więcej. Jestem jednak zadowolony, że przyznałem się przed panem do mojej słabości. Gdy zajdzie tego potrzeba, pomoże mi pan do pokonania jej, a przy pomocy Boga doprowadzisz pan rzecz szczęśliwie do końca.

Tragomer nie odpowiedział zaraz, był szczerze wzruszony i myślał:

— To jeden z najdzielniejszych ludzi, jakich znam, gdyż wie o tem, że z urodzenia jest tchórzem, a jednak idzie odważnie naprzód.

Nie chciał jednak powiedzieć Marenvalowi, co o nim myśli, obawiał się, że go przerazi, gdy mu da do zrozumienia, jak wysoko go ceni. Wyciągnął więc do niego rękę tylko i rzekł:

— Dobrze, mój kochany przyjacielu, musimy się teraz rozłączyć, ale dziś wieczorem zobaczymy się w małym klubie, jeżeli pan nie masz nic innego do roboty i omówimy plan postępowania na jutro.

— Dobrze. Widzę jednak, że pan jesteś ubrany do wyjścia. Gdzie mam pana odwieść?

— Na plac św. Magdaleny.

Rozeszli się, zadowoleni z siebie wzajemnie: Marenval, ponieważ rósł we własnych oczach, Tragomer, ponieważ wstąpiła weń nadzieja, że odzyska szacunek panny de Fréneuse.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nym naciskiem podnosi wpływ, jaki wywierają na rozszerzanie się suchot między ludźmi: mieszkanie, pożywienie i rodzaj zatrudnienia. Szczególnie niebezpiecznem jest przebywanie w towarzystwie suchotników w miejscach zamkniętych. Stąd też wynika zasada, że chcąc zapobiedz szerzeniu się gruźlicy, należy szczególną uwagę zwrócić na dokładne niszczenie wydzielin suchotników, zawierających zarazek gruźlicy i na hygieniczne urządzenie mieszkań, tudzież na sposób ich oczyszczania. Oddawna już było rzeczą znaną, że niektóre rodzaje zatrudnienia usposabiają człowieka szczególnie do zachorowania na suchoty i tak np. narażeni są najwięcej ludzie stykający się często z chorymi gruźliczymi np. dozorcy chorych, dalej ludzie wykonywujący takie rzemiosła, które łatwo narażają człowieka na katary i zatkanie drobnych oskrzeli płucnych, np. przez wdechiwanie pyłu lub poparzenie płuc parą lub pyłem żrącym. W końcu należą tu też owe zatrudnienia, przy których układ ciała jest tego rodzaju, że robotnik oddecha wyłącznie prawie tylko dolnemi częściami płuc, jak się to dzieje np. u stolarzy lub ślusarzy, a również narażają na suchoty te zajęcia, które wymagają zbyt małego ruchu muszkułów i przez to sprowadzają ogólne osłabienie organizmu, jak to ma miejsce np. u krawców i u szwaczek.

Z innych rozpraw tego dnia interesującym był jeszcze wykład prof. Bollingera z Monachjum: *O gruźlicy między zwierzętami domowemi.*

Otóż stwierdzonym jest faktem, że gruźlica, na którą zapada bydło rogate i trzoda chlewna jest identyczną z gruźlicą ludzi. Z tego więc powodu gruźlica u bydła może być niebezpieczną dla zdrowia ludzkiego. Niebezpieczeństwo to tem groźniejsze, im w późniejszem stadjum choroby bydło na rzeź przeznaczone zabitem zostało. Ochronić się od tego niebezpieczeństwa możemy jedynie przez unikanie mięsa surowego i na wpół surowego. Najniebezpieczniejszem jednak dla człowieka jest spożywanie niesterylizowanego mleka i produktów z mleka, pochodzącego od krów gruźliczych. Z łatwo zrozumiałych przyczyn tym sposobem najczęściej zarażane gruźlicą bywają dzieci.

Szczególnem jest np., że forma gruźlicy, na jaką najczęściej chorują dzieci, jest bardzo podobna do gruźlicy trzody chlewnej, tj. głównie i najczęściej zajęte są gruczoły, choroba ma skłonność do szybkiego rozszerzania się po organizmie, a równocześnie błony surowika nie ulegają zmianom chorobowym. A tłómaczy się to tem, że trzoda chlewna również bywa karmiona mlekiem często gruźlicą zarażonem. Widzimy stąd, jak ważnem jest z tego powodu zaprowadzenie urzędowych, przymusowych oględzin mięsa.

Oprócz wyżej wymienionych tematów, omówiono w pierwszym dniu kongresu jeszcze statystykę gruźlicy w armji niemieckiej, w towarzystwach asekuracyjnych, w kasach chorych, mówiono o gruźlicy na Węgrzech, w Szwajcarji, tudzież o rozszerzaniu suchot między robotnikami w fabrykach tytoniu, między zecerami, drukarzami, szlifierzami i górnikami.

Dr. Legeżyński.

Sprawozdawcy w parlamencie angielskim.

Mało komu wiadomo, że pojawiające się we wszystkich pismach sprawozdania z obrad parlamentu angielskiego są bezprawiem, albowiem ta instytucja ma prawo wyłącznie obradowania przy drzwiach zamkniętych. Jeszcze w XVII w. karano więzieniem w Towerze dziennikarzy, gwałcących ten przywilej, a wydawnictwa ich były palone na rynku.

W wieku XVIII publicyści potrafili obejść to prawo, podając sprawozdania dokładne, lecz jakoby z kraju Liliputów. Dr. Johnson wkładał w usta mężów stanu ze stronnictwa toryskiego przemówienia wprost fantastyczne.

Jeszcze w pierwszych 35 latach wieku obecnego dziennikarze musieli się wkradać potajemnie na galerje; ale i w późniejszych latach, gdy zakaz wpuszczania dziennikarzy został zniesiony, nie dbano wcale o ich wygodę.

Dickens opowiada, że musiał pisać literalnie na kolanie, siedząc. W nowym parlamencie, zbudowanym w r. 1835 po spaleniu się starego, jest specjalna galerja dla reporterów, po za krzesłem „speakera" a pod „klatką dla kobiet"; może ona pomieścić 250 dziennikarzy, zwykle jednak przybywa ich nie więcej, jak 150.

Ta galerja ma dwa wejścia, jest niesłychanie wąska i podzielona na 29 klatek. *Times* ma ich trzy: *Standard, Daily News, Morning Post, Daily Chronicle* po dwie, dzienniki prowincjonalne po jednej. *Times* wysyła 15 sprawozdawców do parlamentu; każdy stenografuje przez 10 minut a następnie opracowuje do druku.

Dziennikarze uskarżają się na zanik wymowy, bo, nawet na poniewieranie gramatyki. Przywódcy obu stronnictw mówią wyraźnie: ulubieńcem sprawozdawców jest Chamberlain; Balfour i Asquith nie przysparzają im także trudu; za to sir Harcourt, dawniej wytworny mowca, teraz opuszcza się coraz bardziej.

Obecnie dziennikarze nie mogą się skarżyć na brak wygody, mają do wyłącznego rozporządzenia kilka sal, jedna z pięknym widokiem na Tamizę. W izbie gmin galerja sprawozdawców jest lepiej urządzoną, aby mowy ich były podane dokładnie, zwracają się tyłem do worka z wełną i siedzącego na nim lorda kanclerza, a przemawiają wprost do tej galerji.

Parlament angielski jest jedynym na świecie, nie posiadającym własnego sprawozdawcy urzędowego. Dzieje się to skutkiem owego starego prawa, nie dozwalającego na ogłaszanie rozpraw.

Głód w Rosji.

Rosyjskie pisma urzędowe zamieściły dwa sprawozdania o miejscowościach dotkniętych głodem; jedno z nich dotyczy pomocy sanitarno-żywnościowej w gub. kazańskiej, saratowskiej i wiackiej, drugie — w samarskiej i ufańskiej.

Według tego ostatniego sprawozdania, w dwóch wspomnianych gubernjach szerzą się głównie: szkorbut i tyfus. W ciągu miesiąca lutego obie te choroby grasowały w 313 wsiach, marca już w 418, kwietnia 720 wioskach. W tym stosunku wzrastała i liczba chorych.

Tak np. w lutym, w guberni samarskiej, zachorowało na szkorbut 4,246 osób, w marcu 5,458, w kwietniu 5,453, na tyfus zaś w tychże miesiącach 85, 56 i 155.

W gub. ufańskiej zaś na szkorbut zapadło w marcu 1,350 i w kwietniu 4,566 osób, na tyfus zaś 1,070 i 956

Jaki był stan rzeczy w maju, ściśle określić się nie da, z wielu bowiem miejscowości nie nadesłano jeszcze wiadomości statystycznych. Według jednak obliczeń przypuszczalnych, w d. 1 (13-ym) maja liczba chorych w gub. samarskiej wynosiła 25.000, w ufańskiej 8,000 osób.

Saturn się zbliżył!

Jeden z najpiękniejszych światów planetarnych systemu słonecznego, Saturn, znajduje się dzisiaj w punkcie swego przeciwstawienia ze słońcem, a więc najbliższym kuli ziemskiej.

Dla gołego oka nie przedstawia planeta nic nadzwyczajnego przez lunetę jednak widziana, przedstawi się wzrokowi naszemu, jak pokreskowana półkula, spoczywająca na podłużnym formy eliptycznej półmisku świetlnym. Pochodzi to stąd, że planeta zwrócona jest ku nam północną swą półkulą wraz z biegunem, a stąd i jej pierścienie, zwrócone ku nam również północną swą stroną, zakrywają sobą półkulę południową.

W tem samem położeniu, co dziś, był Saturn przed 29 laty, tyle bowiem czasu potrzebuje na obrót swój około słońca.

Przed siedmiu laty przedstawiał się obserwatorowi jako kula, z przecinającą ją od góry ku dołowi i wystającą po za jej brzegi linją prostą. Ta linja prosta, to właśnie pierścienie tylko widziane, nie jak dziś swą płaszczyzną, lecz swym kantem.

Ile razy Saturn przedstawia się nam w ten sposób, tyle razy panuje na nim porównanie dnia z nocą.

W r. 1891 było porównanie wiosenne. Od tego czasu pierścienie odchylały się coraz bardziej, aż na nareszcie stała się zupełnie widoczną ich płaszczyzna północna, inaczej powiedziawszy, Saturn dobiegł chwili swego letniego przesilenia dnia z nocą.

Po nowych siedmiu latach ujrzymy, jak dawniej, tylko linię prostą, planeta bowiem wstąpi w swe jesienne porównanie dnia z nocą.

Nakoniec w r. 1913 znów ujrzą mieszkańcy ziemi powierzchnię pierścieni Saturna, ale tym razem południową ich stronę. Na północnej półkuli planety, odwróconej od ziemi i słońca, panuje wówczas zima.

Jak widzimy zatem, każda pora roku trwa na Saturnie siedm ziemskich lat. Jeżeli tedy przyjmiemy, że wiek mieszkańców Saturna stoi w takim samym związku z porami roku, jak mieszkańców ziemi, to oznaczywszy wiek starczy na 70 lat, otrzymamy 70 × 29 = 2.030 lat ziemskich, a młodzieniec saturnowy w kwiecie wieku liczyć sobie będzie 870 naszych latek!

Powiedzieliśmy, że Saturn jest najpiękniejszym ze światów naszego systemu planetarnego. Dlaczego?

Wyobraźmy sobie, że znajdujemy się na nim, mniej więcej pod 48 stopniem szerok. północnej. Wychodzimy na dwór i zwracamy wzrok ku jasnemu, bezchmurnemu niebu. Wysoko nad nami, mniej więcej w tem miejscu, w którem kreślimy myślą równik niebieski, widzimy ognisty, szeroki na 11.501 kilometrów, świetlny gościniec, sklepiający się od wschodu ku zachodowi. Gołem okiem dojrzymy, że składa się z niezliczonej ilości kul oświetlonych słońcem, zmieniających szybko swe fazy. Tysiące tysięcy maleńkich półksiężyców dosięga zenitu, a tysiące maleńkich pełni ukazuje się na wschodnim widokręgu.

Słońce właśnie zaszło. I oto nad tym pierwszym gościńcem świetlnym dostrzegamy hen, wysoko, w odległości 16,917 kilometrów taki sam drugi, ale oślepiający swą jasnością i daleko szerszy, bo liczący w szerz 28,360 kilometrów. I ten łuk także składa się z mnóstwa małych kul, lecz w nierównie większej, niż w pierwszym ilości i obdarzonych przytem niepospolitą siłą odbijania promieni świetlnych. Wyobraźmy sobie niezliczone mnóstwo najpiękniejszych meteorów skupionych koło siebie, a da nam to pojęcie o wspaniałości tego drugiego pierścienia Saturna.

Za tym drugim ukazuje się o 16,000 kilometrów wyżej, trzeci łuk już mniej niż poprzedni świecący, a za nim dalsze, z których ostatni zaledwie jest dostrzegalny.

Lecz tych wspaniałości nieba saturnowego jeszcze mało, bo oto wkoło tych łuków, otaczających Saturna w kształcie wolnych pierścieni, obraca się dziewięć trabantów, z różną siłą odbijających światło słoneczne. Cóż znaczy nasza kula ziemska ze swym skromnym księżycem, w porównaniu z tym wspaniałym światem saturnowym?...

Słońce zato nasze, słońce złociste, tem świeci blado, jak lampa elektryczna zawieszona na niebie...

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.
Sobota 17 czerwca.
Teatr hr. Skarbka: „Hamlet", tragedja. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Adwokat dr. Władysław Margasz przeniósł swoją kancelarję na ul. Jagiellońską l. 7. — P. Włodzimierz Spasowicz bawi w naszem mieście, w przejeździe do Kissingen.

Kalendarz. Sobota (17): Adolfa b. Wschód słońca o godzinie 4 minut 5, zachód o godzinie 7 minut 57.

Mianowania. Sekundarjuszem szpitala św. Łazarza zamianował Wydział krajowy dra Zygmunta Wierzbickiego.

Z uniwersytetu. Pan Tadeusz Domański, asystent przy katedrze rolnictwa, rodem z Trzydnika dużego w Królestwie Polskiem, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofji.

Z miasta. Dwa wypadki nagłej śmierci zaszły wczoraj we Lwowie. Rano około 9 godziny na ul. Sieniawskiej l. 9 zmarł nagle na udar apoplektyczny Leon Batiu, były kominiarz; cierpiał on w ostatnich czasach na silne *delirium tremens* skutkiem nałogowego zapijania się. Drugi wypadek zaszedł równocześnie na Łyczakowie, gdzie wsiadającego do tramwaju Franciszka Eiberta, płatniczego z restauracji Tomickiego, nagle śmierć zaskoczyła.

Przy ul. Krakowskiej l. 5 skradziono u mieszkającego tam rusznikarza dwa karabiny będące u niego w naprawie.

Nieznane z nazwiska indywiduum oporządziło doszczętnie robotnika Teliszewskiego, który przyszedł do Lwowa, aby sobie znaleść służbę. Od Teliszewskiego indywiduum to wyłudziło kwotę 3 zł. 25 ct. poczem się w nieznanym kierunku ulotniło.

Z życia i bruku. Pod powyższym tytułem zamieściliśmy w kronice *Dziennika* z dnia 5 bm. notatkę o nagłym zgonie pensjowanego kapitana 80 p. p. Franciszka Kramera. W sprawie tej otrzymujemy następujące sprostowanie: Na zasadzie §. 19. ust. pras. proszę uprzejmie o zamieszczenie w kronice najbliższego numeru *Dziennika Polskiego* sprostowania tej treści, że zmarły dnia 4 bm. Franciszek Kramer w czasie swego zgonu nie był już kapitanem 80 pułku piechoty, ani też kapitanem w stanie spoczynku. Lwów 13 czerwca 1899. Za prokuratora państwa (podpis nieczytelny).

List gończy. Sąd obwodowy w Tarnowie rozpisał listy gończe za Janem Uhlem b. pisarzem tarnowskiego szpitala powszechnego, który, dopuściwszy się zbrodni sprzeniewierzenia, zbiegł w niewiadomym kierunku. Uhl liczy lat 39, jest wzrostu średniego, twarz ma pomarszczoną i żółtą.

Serbowie obchodzić będą w Zagrzebiu w 25, 26 i 27 bm. uroczyście 50-tą rocznicę poetyckiej działalności swego wielkiego poety serbskiego dra Jovana Jovanovicza-Zmaja. Na uroczystość tę komitet urządzający obchód zaprasza wszystkich słowiańskich braci. Osobnych zaproszeń komitet rozsyłać nie będzie.

Pieniądze balastem. Oto bliższe szczegóły wypadku na Bosforze, o którym doniosły już telegramy. Przed kilku dniami admirał turecki Osman basza wraz z zięciem swoim Sulejmanem Effendi i komendantem marynarki Szefked-bejem wypłynął łodzią czterowiosłową z Galaty, udając się do ministerstwa marynarki dla wypłaty 14.000 funtów tureckich robotnikom przy admiralicji. Zięć Osmana baszy miał te pieniądze w worku skórzanym, wsuniętym w kieszeń szarawarów. Admirał siedział przy sterze; przez jego nieostrożność łódź najechała na zdążający z przeciwnej strony parowiec i została rozbita na miazgę. Admirał uchwycił pierwszą linę, którą spuszczono z okrętu rozbitkom, Szefked-bej uczepił się jego prawej nogi, Sulejman Effendi, nie umiejący wcale pływać, trzymał się rozpaczliwie Szefkeda. Pod tym potrójnym ciężarem urwała się lina i wszyscy trzej wpadli do wody. Admirał wypływał dwukrotnie; tamtych dwóch nie ujrzano już więcej. Wreszcie po kilku bezowocnych wysiłkach, zdołano wyłowić Osmana baszę hakami. Po długiem cuceniu, wrócił do życia. W tejże niemal chwili na miejsce katastrofy przybył komendant Złotego Rogu, admirał Mehmed-basza i kazał nurkom spuścić się na dno; wreszcie zarzucono sieci i wyłowiono zwłoki Szefkeda beja. Sulejman Effendi ze swoim ciężkim trzosem został uniesiony przez fale, zwłok jego dotychczas nie odnaleziono.

Przygoda księżnej Carini. Wspominaliśmy na tem miejscu o sekwestracji, której ofiarą padła arystokratka sycylijska, księżna Carini. Przed paru laty księżna, nie umiejąca zarządzać swymi interesami, uważana była za zrujnowaną. Po rozwodzie z mężem, margrabią Artole di Collato, majątek topniał szybko w ręku niesumiennych administratorów. Ostatecznie księżna oddała zarząd majątku profesorowi Giovanni Cannello, który wraz z rodziną wprowadził się do pałacu Carinich w Palermo i wziął się energicznie do pracy. Zaufanie księżnej do Cannelli było wielkie, a wpływ młodego, pięknego, eleganckiego administratora na schorowaną kobietę niesłychany. Wszystko było dobrze, dopóki księżna mieszkała u kuzyna swego, ks. Villafranca, gdy jednak interesy majątkowe lepszy przybrały obrót, powróciła do swego pałacu, gdzie zasekwestrował ją Cannello, pragnąc bez przeszkód pobierać dochody ze znacznego jeszcze majątku. Księżnej nie wolno było wyjść z sypialni, Cannello przyjmował jej listy, na własny użytek przezn czył powozy, konie, służbę. Księżna musiała z ociemniałą 14-letnią córką sypiać w jednem łóżku, sama prać bieliznę, zadowalać się pożywieniem ordynarnem, przez cały zaś czas sekwestracji Cannello pobierał z majątku dochody, wynoszące około 140 000 lirów rocznie. Ograbiona, więziona, umierająca prawie z głodu znosiła wszystko, aż wreszcie, ustępując przed pogróżkami administratora, sporządziła testament własnoręczny, w którym cały swój majątek zapisała Cannelli. Po czterech latach takiego więzienia udało się księżnej przez zaufanego ogrodnika zawiadomić policję, która sekwestrowi kres położyła. W tych dniach sąd w Palermo skazał prof. Cannellę na sześć lat i dwa miesiące więzienia, tudzież koszta procesu.

Pomyłka chirurga. Z Montrealu piszą w *The Lancet* o strasznej pomyłce chirurga — gdyż przy operacji wyjęto oko zdrowe zamiast chorego. Nieszczęśliwy, liczący lat 18, pięć lat temu leczył się u znanego okulisty na cierpienie oka lewego. W ostatnich czasach z powodu zapalenia i powtarzających się silnych bólów zadecydowano je wyjąć. Po zgodzeniu się chorego chirurg w obecności asystenta i dozorczyni dokonał operacji. Przyjaciół chorego zawiadomiono, iż operacja udała się szczęśliwie. W kilka jednakże minut przekonano się o strasznej pomyłce — wyjęte zostało oko zdrowe zamiast chorego.

Piorunochrony w świątyni jerozolimskiej. Odkrycia archeologiczne sprowadzają nam częste niespodzianki. I któżby przypuścił, że świątynia jerozolimska zaopatrzona była w piorunochrony, a jednak to jest niezawodne. Salomon przy budowie świątyni złota nie szczędził, powlókł niem belki i odrzwia, a to celem uchronienia przybytku Pańskiego od piorunów. Świadomość, że metale odciągają ogień niebieski, zdobył on od mędrców egipskich; że zaś w Egipcie używano piorunochronów na 1500 lat przed Narodzeniem Chrystusa, o tem przekonały odkrycia, poczynione przez Brugsz baszę. Wiadomo, że Palestyna narażona była na częste i gwałtowne burze, a jednak Biblja nie wspomina, aby piorun uderzył kiedykolwiek w świątynię Salomona; wiemy natomiast, że belki drewniane na dachu i ścianach powleczone były grubą warstwą złota, że rury, odprowadzające ściekającą z dachów do cystern wodę, były metalowe. Ostatnie odkrycia, czynione przez uczonych niemieckich, wykazały, że złoto użyte zostało nietylko dla przepychu, ale i dla odwrócenia piorunów.

Jeden z najdowcipniejszych i najmilej słuchanych mowców angielskiej izby gmin, dr. Wallace, zakończył w tych dniach życie w okolicznościach niezwykłych, bo na trybunie parlamentarnej. Działo się to z niedzieli na poniedziałek. Właśnie poseł irlandzki, pułkownik Saunderson, skończył swe gwałtowne przemówienie, gdy na trybunę, pragnąc mu odpowiedzieć, wszedł dr. Wallace. Sala żwawo zaczęła się zapełniać, gdyż na wieść *Wallace is up!* opróżniały się stale pokoje do palenia i bufety. Wallace wypowiedział parę słów wstępu, gdy nagle zachwiał się, schwycił się rękami za piersi i runął bez życia na ziemię. Był to gwałtowny atak apoplektyczny. Dr. Wallace z różnych pieców chleb jadał: był swego czasu duchownym, profesorem historji kościelnej, redaktorem czasopisma *Scotsman*, wreszcie adwokatem i posłem z Edynburga.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficjałów rachunkowych: Włodzimierza Huczkowskiego, Maurycego Müllera i Ignacego Garana rewidentami rachunkowymi, tudzież asystentów rachunkowych Wiktora Schwartza i Adolfa Frietschego oficjałami rachunkowymi departamentu rachunkowego dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Ministerstwo handlu zamianowało oficjała pocztowego Oskara Wiesera we Lwowie, kontrolorem pocztowym dla Rzeszowa.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Dymitra Markę z Czortkowa do Tarnopola, Andrzeja Łukaszewskiego z Mielca do Czortkowa i Michała Małeckiego z Brzozowa do Mielca.

Z dnia ubiegłego. *(Wieczorna ulewa — nowi i starzy miasta ojcowie — wybór rektora na politechnice — znaleziona zguba panny Czaplińskiej).* Właściwie mówiąc po słuszności, to dzień wczorajszy do przyjemnych nie należał. Bo niby co mi to za dzień, gdzie człowiek do samego wieczora żyje nadzieją, iż mu słońce zaświeci, a tu w końcu lunie ulewa, trwająca wieczór cały, grożąca na dobitkę, że przejdzie w chroniczną słotę. Przyjemnym dzień wczorajszy był może chyba dla tych, którzy na loterji jakieś terno, lub mizerne ambo wygrali, albo też dla radnych, którzy swe wspaniałe radzieckie po raz pierwszy w rozpoczętej kadencji zasiedli krzesła; radni nowi cieszyli się, że znaleźli się w poważnem gronie stu ojców miasta, radni dawni, że im i dalej na tych krzesłach siedzieć jest dano.

Pretekst też do całego zadowolenia miał dr. Stefan Niementowski, profesor politechniki, którego wczoraj znaczną większością na 21 głosujących rektorem obrano.

Pełną piersią równie odetchnęła nasza „pierwsza naiwna", panna Czaplińska: oto odnalazł się jej skarbiec podręczny w postaci torebki, koloru pompadour, który przedwczoraj zgubiła, a odnalazł się dzięki ajentowi policyjnemu, który przychwycił chłopaka znalazcę torby, sprzedawanej po południu żydkom na placu krakowskim.

Zresztą wypadków ciekawszych żadnych; nie było ani samobójstwa, ani ognia, ani awantury, ani też żadnej takiej rzeczy, co na ludzi przychodzi, a kronikarzowi temat do kroniki daje. Tyle jest słów...

Trybunał administracyjny rozstrzygnął wczoraj, że prawo wyboru do Izb lekarskich mają tylko ci lekarze, którzy wpisani są do gminnych list wyborczych.

Stan zdrowia Henryka Sienkiewicza. *Czas* dowiaduje się od osoby przybyłej z Warszawy, że znakomity powieściopisarz chorował od tygodnia na wrzód w gardle. Onegdaj wrzód ten pękł i Sienkiewicz ma się już zupełnie dobrze.

List gończy. Sąd obwodowy w Jaśle rozesłał listy gończe za niejakim Wilhelmem Gerstmanem, który będąc w roku 1898 prokurzystą kopalni nafty w Krygu, sprzeniewierzył pewną kwotę pieniężną na szkodę właściciela kopalni, p. Wiliama Stockera — i zbiegł w niewiadomym kierunku. Defraudant ma 39 lat, jest wzrostu średniego, blondyn, a na twarzy ma ślady ospy.

Defraudacja. Buchalter propinacyjny w Drohobyczu popełnił defraudację, wynoszącą kilka tysięcy zł. Mahler był członkiem drohobyckiej Rady miejskiej.

Śnieg padał w niedzielę w okolicy Bolechowa.

Timeo Danaos. Arcybiskup wrocławski ks. kardynał Kopp ofiarował na gimnazjum czeskie w Ostrawie morawskie 1000 zł. Czesi uchwalili ofiary tej nie przyjąć dlatego, że ks. kardynał Kopp okazał się germanizatorem na Szląsku, który należy do jego dyecezji. Aby gimnazjum nie poniosło szkody Czesi złożyli natychmiast 1000 zł. z własnej kieszeni.

* **Kasyno miejskie** we Lwowie, urządza w czwartek dnia 22 b. m. wycieczkę z muzyką wojskową do Brzuchowic. Postarano się o miejsce zarezerwowane do zabawy — jedynie dla członków kasyna i ich rodzin — o dobry bufet, o Lawn-tennis i inne zabawy towarzyskie. Lista otwarta od dziś do wtorku 20 b. m.

* **Popis** doroczny w szkołach Zakładu sierót w Drohowyżu odbędzie się dnia 24 b. m. o godzinie 9 rano.

* **„Sokół" w Rohatynie** urządza dnia 2 lipca b. r. poświęcenie kamienia węgielnego pod własny budynek i tegoż dnia festyn w swoim ogrodzie.

Spodziewany jest zjazd licznych osób nietylko z najbliższej okolicy, ale także z Brzeżan, Bóbrki, Przemyślan i Lwowa. W popisie gimnastycznym weźmie udział liczne grono „Sokołów" lwowskich.

Zmarli:

Paula, córka Aleksandra i Olgi Ponińskich, zmarła we Lwowie w 10 roku życia.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie.

Celem rozwinięcia energiczniejszej akcji składkowej na pomnik Mickiewicza we Lwowie zamianował komitet delegatów na prowincji i rozsyła im gorąco napisaną odezwę, wzywającą do zawiązywania komitetów składkowych na prowincji.

Do odezwy załącza komitet lwowski listy składkowe.

Ewentualalnych dalszych wskazówek udzieli starszy radca pocztowy WP. Józef Białynia-Chołodecki (Lwów, ul. Czarnieckiego l. 12), do którego w tej sprawie zwracać się należy. Administrację puszek na składki centowe powierzono w ręce p. Kazimierza Pepłowskiego (Zyblikiewicza l. 18 A).

Puszek rozmieszczono za pośrednictwem Czytelni kobiet, Towarzystw akademickich, tudzież administratora na razie 100, w handlach, lokalach publicznych i Towarzystwach.

Rezultaty otwarcia puszek składkowych, (mogącego nastąpić tylko przez administratora) ogłaszane będą w dziennikach miejscowych, a wykazy składek wraz z wszystkimi dokumentami i aktami komitetu złożone będą ku wiecznej pamięci w zakładzie narodowym im. Ossolińskich we Lwowie.

Nader udatne zdjęcie fotograficzne pomnika króla Jana III, stojącego na wałach Hetmańskich we Lwowie, ofiarowane komitetowi w liczbie 300 egzemplarzy przez zamiłowanego amatora aparatu fotograficznego p. Kazimierza Pepłowskiego rozebrali członkowie komitetu i rozprzedają je na dochód budowy pomnika.

Myśl to nader praktyczna, każdy bowiem ofiarodawca wpisawszy datek na listę składkową, otrzymuje piękny i artystycznie wykonany upominek.

Proces tłumacki.

Lwów 15 czerwca.

Dziś popołudniu przesłuchiwano świadka Józefa Altheima, żyda trudniącego się dzierżawami. Wydzierżawił on swego czasu od p. Jahna dobra Oleszę w tłumackiem za bardzo niski czynsz dzierżawny, w szczególności dozwolono mu znacznych korzyści w dziale wyrębu lasów i korczunku. Tak niekorzystny dla Jahna układ zawdzięczał Altheim łasce Gumińskiego. Ponieważ pierwotnie Altheim, tak jak Kanner, był podejrzany o współwinę w zbrodni wyłudzenia, zarzuconej Gumińskiemu, przeto p. prokurator postawił wniosek, aby świadka nie zaprzysięgać. Trybunał jednak wniosek ten odrzucił, motywując to tem, iż śledztwo przeciw Altheimowi zostało zastanowione.

Altheim zeznaje na korzyść Gumińskiego, powiada, że na lesie oleszańskim nie zrobił żadnego interesu, wszystko było „drancie," a korczunek — co tam taki korczunek, jak woda zaleje, to z tego nic niema. Na to przewodniczący odczytuje zeznania rzeczoznawców, którzy las jak i korczunek ocenili bardzo wysoko, specjalnie zaś o korczunku w Oleszu orzekli, że ziemia zeń pochodząca składa się z urodzajnej glinki z domieszką humusu i jest przeważnie przepuszczalna. Sędzia przys. br. Horoch, jako fachowy gospodarz wyraża swe zdziwienie, że Altheim tak lekceważąco wyraża się o korczunku, który zwykle daje najlepszą świeżą ziemię t. zw. nowinę.

Na to Altheim wpada w ton arogancki i odzywa się o rzeczoznawcach, którzy oceniali las oleszański: „Co tam oni mogli widzieć, oni tylko przejechali koło lasu, byli tam tylko dwie minuty."

Przew.: To jest bezwarunkowo nieprawda. Obaj rzeczoznawcy są ludźmi najlepiej zapisanymi w sądzie stanisławowskim, jako ludzie sumienni. Ponieważ pan ich zeznania szykanuje, przeto ja delikatnie do pana mówiąc, muszę zaznaczyć: to co pan mówisz o nich, jest nieprawda, a dla tego tylko posługuję się tem wyrażeniem, bo z tego miejsca inaczej mówić nie wypada.

Pokazało się także, że Gumiński dał Altheimowi rozmaite bene, nie objęte kontraktem notarjalnym. Do takich należało np. oddanie Altheimowi 25 morgów korczunku całkiem za darmo. — Z jednego morga korczunku mógł mieć Altheim zdaniem rzeczoznawców 15 zł. a przynajmniej jak sam Altheim przyznaje, 7 zł. dochodu rocznie. — Tak las, jak i korczunek był oddany Altheimowi bez sporządzenia planu, co było wielką nieformalnością.

Św. Szydłowskiego, nadleśniczego w skarbie tłumackim, wypytywano również o wartość oleszańskiego lasu i korczunku. Świadek jednak powiada, że on ten las widział tylko pobieżnie, przyznaje na korzyść Gumińskiego, że jest znaczna różnica między cenami drzewa wówczas, a dziś, a zresztą dawał rozmaite inne fachowe wyjaśnienia.

Rozprawę przerwano do godz. $\frac{1}{2}9$ rano.

* * *

Lwów 16 czerwca.

Na początku dzisiejszego posiedzenia p. prokurator oświadczył, że odstępuje od oskarżenia co do Kannera, gdyż dotychczasowa rozprawa nie wykazała, żeby on razem z Gumińskim namawiał Jahna do dania mu odstępnego za dzierżawę Jezierzan w kwocie 10.000 zł. Wobec tego trybunał wydał wyrok uwalniający Kannera. Kanner zdawał się zrazu nie rozumieć o co chodzi, dopiero, gdy mu przewodniczący powiedział: „No może pan wstać panie Kanner i jechać, zajedzie pan akuratnie na sobotę do domu", twarz jego rozjaśniła się uśmiechem zadowolenia, małe oczki osadzone prawie tuż obok siebie nad krogulczym nosem, posłały w stronę przewodniczącego podejrzliwe spojrzenie, zdające się mówić: „Czy on nie żartuje?", wreszcie pogłaskał swą piękną, siwą brodę, uścisnął rękę swemu obrońcy dr. Aschkenazemu i szybko wyszedł z sali, jak by bał się, że go ktoś ścigać będzie. Wówczas powstał obrońca Gumińskiego i postawił wniosek, aby Kannera zatrzymać jeszcze i przesłuchać jako świadka w sprawie Gumińskiego, bo wprawdzie Kanner zeznawał już, ale jako oskarżony miał prawo mówić, co mu się żywnie podobało. Trybunał postanowił na razie wstrzymać się z uchwałą co do tego wniosku; posłał jednak woźnego po Kannera. Po chwili ukazała się w drzwiach przerażona twarz oskarżonego, mimowoli spojrzał on w stronę krzesła, na którem dopiero co siedział, lecz wnet się uspokoił, gdy przewodniczący mu wyjaśnił, że tu chodzi tylko o to, aby się jeszcze z gmachu sądowego nie wydalał.

Potem przystąpiono do przesłuchania Załuskiego, byłego kasjera fabryki, najważniejszego świadka w sprawie osk. Setiny. Obrońca Setiny dr. Kohane postawił wniosek, aby Załuskiego nie zaprzysięgać, ponieważ jest on w sprawie Setiny bardzo interesowany, jako ten, który podobno pozostawił Setinie w kasie nieściągalne zaliczki; on także, dowiedziawszy się, że Setina zarzucił mu deficyt w kasie, odgrażał się, że mu tego nigdy nie daruje i zrobił przeciw niemu doniesienie do prokuratorji. Trybunał po naradzie odrzucił ten wniosek i świadka zaprzysiężono.

P. Załuski okazał się świadkiem niezwykle sangwinicznym, jego zeznania były bardzo barwne i ożywione wymowną gestykulacją. Opowiedział najprzód o swojem zajściu z Volterem, wskutek którego stracił posadę kasjera. Volter oddawna świadka szykanował i razu pewnego, odwiedzając go w kasie, zaczął mu dogadywać. Świadek nie pozostał mu dłużnym odpowiedzi i przycinkami odpierał przycinki, wreszcie Volter, widząc się zaatakowanym w swej powadze jako dyrektor fabryki, nadął się jak paw i krzyknął: „Ich werde Sie hauen!" Na to świadek: „Und ich werde mich vertheidigen und dreimal zurückhauen".

Wreszcie zagroził świadek Volterowi, że pójdzie do szefa tj. do Gumińskiego, którego cioteczną kuzynkę ma za żonę. Volter usłyszawszy słowo „szef" wpadł w pasję i z okrzykiem: „Bagage! Canaille! chwycił świadka wpół i zaczął nim trząść jak gruszką. W pobliżu stał bęben, którym zwoływano robotników na robotę: do tego bębna przycisnął Volter Załuskiego tak silnie, że trzy szyby, znajdujące się po za bębnem pękły. Potem jednak zmieniła się sytuacja i świadek pochwyciwszy Voltera za gardło, powalił go; obaj stoczyli się na stojącą w pokoju umywalnię, na szczęście tak, że świadek był na górze, a Volter pod spodem dał nurka do miednicy napełnionej mydlinami. Tak trwali obaj zapaśnicy czas jakiś; w tem nadeszli Setina i jakiś inny urzędnik fabryki, a świadek widząc, że tak na wieki pozostać nie może, nie puszczając zachłyśniętego Voltera z objęć, poprosił o swój kapelusz, dostawszy zaś go puścił Voltera i dał drapaka. Volter pognał za nim i tylko interwencji dziewcząt fabrycznych zawdzięcza świadek to, że uszedł zemsty zawziętego Czecha.

Co się tyczy sprawy Setiny, to świadek przeczy absolutnie, jakoby oddając kasę Setinie, zostawił w kasie jakiś deficyt; były tam wprawdzie braki wskutek prawdopodobnie nieściągalnych zaliczek, ale tych nie należy uważać za deficyt kasowy, lecz za stratę instytucji. Zaliczki te wynosiły około 1.200 zł., Setina zaś narachował ich w kwocie 1.600 zł., zaliczki te zapewne w znacznej części wróciły do kasy, lub zostały pokryte, a Setina nie miał najmniej-

szej potrzeby, rzekomo z polecenia Gumińskiego, za pomocą fałszowania ksiąg tuszować braków powstałych z wypłaty zaliczek. Braki te mogły sobie nawet 100.000 zł. wynosić, świadkowi by to nic nie szkodziło, Setina zaś fałszując pozycje, aby nibyto dopomódz swemu koledze i poprzednikowi, wyrządził mu niedźwiedzią przysługę. „Niechby sobie te zaliczki zostały — konkluduje świadek — a żaden kulturträger czeski, nie potrzebował wyrabiać z tego powodu ekwilibrystycznych sztuczek buchalteryjnych".

Ponieważ Setina obstawał przy swoich zeznaniach, rozpoczęła się szeroka dyskusja, w której wzięli udział: przewodniczący, obrońca oskarżonego dr. Kahane, św. Załuski i osk. Setina. Wyciągnięto na stół rozmaite grube i cienkie księgi kasowe, dwaj rzeczoznawcy buchalteryjni dawali swoje wyjaśnienia. Na razie znawcy orzekli, że w księgach prowadzonych przez Załuskiego, nie było nieprawidłowości.

Dalszy ciąg tej zawiłej sprawy rozpatrywany będzie na popołudniowem posiedzeniu.

Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Kraków 16 czerwca.

Dziś o godzinie 11 przedpołudniem rozpoczęły się pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej p. Józefa Męcińskiego obrady walnego zgromadzenia delegatów tow. wzaj. ubezpieczeń.

Zagajając obrady, przewodniczący powitał zebranych i wskazał, że towarzystwo nieustannie działalność swą rozwija, a zaufanie do instytucji wzrasta, czego dowodzą powiększające się stale operacje. W dziale ogniowym np. wzrosła w ubiegłym roku wartość ubezpieczona o 57 miljonów i wynosi obecnie 600.858.288 zł. a stan funduszów rezerwowych przedstawia sumę 9,495.000 zł.

Mowca wyraża nadzieje, że Towarzystwo i nadal działać będzie na pożytek moralny i ekonomiczny kraju. W końcu przewodniczący poświęcił serdeczne wspomnienie pamięci zmarłego członka rady nadzorczej Franciszka Jasińskiego.

Pastor Michejda ze Szląska gorąco dziękuje przewodniczącemu za powitanie delegatów szląskich na poprzednim zebraniu. Powołaniem Szląska do wspólnej pracy, Towarzystwo zainicjowało realne połączenie tej staropolskiej ziemi, krok w krok dążącej do idealnej łączności z całem społeczeństwem, z całością. My ofiar dla nas złożonych — mówił pastor Michejda — chyba nie będziemy mogli zwrócić, ale jedno dać wam chcemy i oddać, a to zwłaszcza nas samych (oklaski).

W odpowiedzi p. Męciński zapewnił Szlązaków o serdecznej sympatji całej inteligencji polskiej dla piastowskiej dzielnicy, która od wieków skutecznie opiera się nawale germańskiej.

Z porządku dziennego p. Michał Garapich imieniem rady nadzorczej przedłożył sprawozdanie i wnioski co do wyników operacji w ostatnim roku administracyjnym w dziale ogniowym i gradowym, a dr. Konstanty Lipowski w dziale życiowym.

W dziale gradowym przyjęto do wiadomości pokrycie strat z roku ubiegłego w kwocie 185.026 zł., tak, że obecnie fundusz rezerwowy nieobciążony wynosi w tym dziale 614.769 zł.

Zatwierdzono także proponowany przez radę w dziale życiowym podział zysków w kwocie 37.730 zł. w ten sposób, że przy ubezpieczeniu kapitałów na dożycie przyznano zwrot 5 procent, zaś przy kapitałach pośmiertnych 2 procent.

Następnie imieniem komisji rewizyjnej z grona delegatów p. Noel oświadczył się za udzieleniem dyrekcji absolutorjum we wszystkich działach.

W rozprawie nad sprawozdaniem działu ogniowego, p. Dydyński Stanisław zażądał różnych wyjaśnień fachowych, których udzielał dyrektor referent Romer, wskazując, że koszta administracji Towarzystwa są w stosunku do innych instytucyj asekuracyjnych najmniejsze i wyjaśnił znaczenie dokonanych reform.

P. Leszek Cieński zaznaczył, że źle działo się przed kilku laty i naprawiać je musi obecna dyrekcja. Naprawa ta musi potrwać kilka lat, a odbija się to w niższych zwrotach w dziale ogniowym.

P. Rayski podnosi nieporządki, jakie panowały w ajencjach.

Wiceprezes Gniewosz tłomaczy, że dawniej nie oglądano się na osobiste kwalifikacje ajentów, lecz grała zbyt wielką rolę niezasłużona nieraz protekcja. Dziś nie zajdzie taki wypadek, aby u ajenta było kilkadziesiąt tysięcy zł., któreby on sobie mógł pożyczać, jak to bywało dawniej. Po dłuższej dyskusji udzielono dyrekcji absolutorjum.

Towarzystwo wzajemnego kredytu.

Kraków 16 czerwca.

Wczoraj o godzinie 4 po południu odbyło się tu ogólne zgromadzenie członków Tow. wzajemnego kredytu, pod przewodnictwem prezesa p. Józefa Męcińskiego. Dyrektor p. Zenon Słonecki przedłożył sprawozdanie za rok ubiegły. Obrót kasowy w tym roku wynosił 49,194.328 zł. tj. o 842.531 zł. więcej niż w roku zeszłym. Wkładki wynosiły 2,008.029 zł. tj. o 160.976 zł. więcej. Czysty zysk wynosił 45.459 zł., a po odliczeniu tantjemy dla urzędników w kwocie 4545 zł. i dodaniu pozostałości z r. 1897, wynosi kwotę 44.912 zł.

Imieniem komisji rachunkowej rady nadzorczej p. Michał Garapich podniósł normalny rozwój instytucji. Ubytek w zysku z roku ubiegłego powstał wskutek tego, iż w roku zeszłym odpisano weksli wątpliwych za 12.000 zł. i wskutek tego, iż się wycofały wkładki. Dalej zaznaczył referent, że komisja rachunkowa badała we Lwowie i Krakowie bilans, portfel i depozyta i wszystko znalazła w jak największym porządku. W końcu uczynił referent wniosek, aby z czystego zysku wydzielono 43.711 zł. na 4-procentową dywidendę od udziałów, 171 zł. przeznaczono do funduszu emerytalnego, a 1000 zł. pozostawiono na r. 1899. Uchwalono.

Następnie na wniosek dra Nowosieleckiego uchwalono starać się o szybsze pomnożenie funduszu rezerwowego.

Dwa wnioski w sprawie zmiany statutu, czynione przez hr. Andrzeja Potockiego i Dydyńskiego, przekazano radzie nadzorczej do rozpatrzenia.

Na tem o godzinie 5 zamknął przewodniczący posiedzenie.

Dziś o godz. 11 rano rozpoczyna się zgromadzenie delegatów krak. Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze h. Skarbka: Dziś w sobotę „Hamlet", występ p. Bolesława Ładnowskiego; jutro w niedzielę „Zbójcy", występ p. Ładnowskiego.

Popisy szkoły p. Marek odbywać się będą w dniach 19, 20 i 22 b. m. w sali Domu narodnego.

Izba sądowa.

Kraków 15 czerwca.

(Mistrz złodziejski).

Sala sędziów przysięgłych zamieniła się wczoraj w istny sklep jubilerski oraz skład towarów mięszanych. Na stole, przy którym zasiada trybunał, leżą kosztowności: srebrne lichtarze, złote pierścienie, broszki, korale, zegarki, oraz — jakby na ich straży — rewolwer. Obok stołu znajdują się dwa pokaźnej objętości tłumoki, zawierające ubrania, materje i t. p. przedmioty. Wszystko to odebrała policja Antoniemu Kisielewskiemu, 36 letniemu człowiekowi, który porzucił dawny swój zawód krawiecki i tak się rozmiłował w nowym swoim fachu... (złodziejskim), że nawet kilkakrotne kary więzienne nie mogły go doń zrazić, ani zniechęcić... Obwiniony przyznał się do popełnionych kradzieży, a trybunał, na podstawie werdyktu przysięgłych, skazał go na 8 lat ciężkiego więzienia.

(Zamach dynamitowy).

Przed przysięgłymi stanął dziś Jan Zgodomirski, lat 43 liczący, ojciec 6 dzieci, właściciel młyna i piekarni w Alwernii, oskarżony o zamach dynamitowy. W grudniu roku zeszłego zdarzyły się w Alwernii u piekarzy żydowskich, Izraela Sigla i Eliasza Mandelbauma, w piecach piekarskich wybuchy, charakterem swoim do siebie zbliżone. W jednym i drugim wypadku stwierdzono, że w polanach drzewa, wrzuconych do pieca, znajdowała się materja wybuchowa, jak rzeczoznawcy stwierdzają, kapsle dynamitowe. Siegl odniósł przy tem oparzenia na szyi i głowie, a u Mandelbauma piec został rozsadzony.

Jako na sprawcę zamachu, padło podejrzenie na Jana Zgodomirskiego na tej podstawie, iż, wedle aktu okarzenia, po tych wypadkach miał on wręczyć murarzowi Ludwikowi Pierzchale, który naprawiał piece, uszkodzone rzeczonymi wybuchami, pakiet z patronami dynamitowymi i żądać, aby wmurował je w piec Mandelbauma. Miał także namawiać Zgodomirski swoich pomocników, aby żydom rzucali dynamit do okien. Stąd wysnuwa prokuratorja wniosek, że Zgodomirski był także sprawcą wybuchów u Siegla i Mandelbauma.

Trybunałowi przewodniczy radca Katyński, oskarża prokurator Zabierzowski, broni adwokat dr. Caro.

Oskarżony, trzymany dotąd w areszcie śledczym do winy się nie poczuwa. Pierzchale dał kilka patronów dynamitowych, które kupił od pewnego chłopa z Królestwa, lecz, nie żądał, aby je wmurowano w piec Mandelbauma, lecz aby Pierzchała „nałupał" mu kamienia z hrabskiego kamieniołomu.

Podczas zeznań świadka Izraela Siegla, którego zaprzysiężono, spostrzegł trybunał, że na rozprawie nie ma *corpus delicti*: polana, w które włożone być miały kapsle dynamitowe i owej paczki z patronami dynamitowymi, którą oskarżony wręczył Pierzchale. Przedmioty te odesłano do sądu w Krzeszowicach. Trybunał uchwalił sprowadzić dzisiaj te przedmioty z Krzeszowic i dlatego odroczył dalszą rozprawę do jutra, godz. 9 rano.

Wiedeń 15 czerwca.

(Usiłowane otrucie).

Rozprawę na dziś wyznaczoną przeciw służącemu p. Włodzimierza Rylskiego, oskarżonemu o zamierzone otrucie swego pana fosforem w czarnej kawie, musiano odroczyć z powodu niezjawienia się głównego świadka, pokojówki, której nie można było doręczyć wezwania.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Stan zasiewów.** Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Po kilku deszczach stan zasiewów ozimych i jarych byłby się poprawił, gdyby nie były zaraz nastąpiły ostre zimne wiatry, które temu przeszkadzeją, oziminy jednak zapowiadają się dobrze. Z jarych zasiewów owies i jęczmień w ogóle wyglądają nie źle, ale zimno tamuje ich wzrost. Kartofle pięknie powschodziły, buraki nędznie. Stan łąk i koniczu opłakany.

— **Fałszowanie anyżu.** Okolica naddniestrzańska, a przeważnie od Zaleszczyk ku Korolówce, Borszczowowi, Uściu Biskupiemu i Mielnicy — tak z jednego, jak z drugiego brzegu Dniestru — nie wyłączając więc i Bukowiny, produkuje w wielkiej ilości anyż.

Prócz tego produkuje w wielkiej części anyż Rumunia w okolicach nad Prutem i Bessarabia. Handel produktem tym leży zupełnie w rękach handlarzy sadagórskich, którzy w najbardziej nieuczciwy sposób go prowadzą. Już zużyty anyż, towar więc zupełnie bezwartościowy, zabarwia się w Sadagórze, a ten zabarwiony, zupełnie bezwartościowy towar idzie z małą domieszką świeżego, nie używanego jeszcze towaru, za granicę.

W Sadagórze fałszowanie to odbywać się ma na wielką skalę. Zużyty anyż kupują nieuczciwi handlarze po wszystkich gorzelniach i fabrykach, gdzie anyż w użytku i wysyłają go po zabarwieniu na świat. Dr. Wender, chemik czerniowiecki, podobno pierwszy zwrócił uwagę na to fałszerstwo, lecz dotychczas przeciw temu fałszerstwu nie wystąpiły ani władze, ani organizacje rolników, choć ono bardzo szkodzi interesom rolniczym.

— **Wiedeń** 16 czerwca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. 9·59 do 9·61, na jesień od zł. 9·07 do 9·08; żyto na maj-czerwiec 7·65 do 7·70, na jesień od zł. 7·21 do 7·22; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·85 do 4·88, na lipiec-sierpień od zł. 4·89 do 4·90, na wrzesień-październik od zł. 5·07 do 5·09; owies na maj-czerwiec od zł. 6·— do 6·02, na jesień od zł. 5·97 do 5·98; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 13·10 do 13·20; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 31·— do 32·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 16 czerwca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 8·93 do zł. 8·94; żyto na październik od zł. 6·92 do 6·94; kukurudza na lipiec od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·62 do 4·63, na maj r. 1900 od zł. 4·82 do 4·84; owies na październik od zł. 5·64 do 5·65; rzepak na sierpień od zł. 12·80 do 12·90. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna dobra. Tendencja silna.

Wyścigi w Krakowie.

Kraków 15 czerwca.

(Sprawozdanie telefoniczne.)

Przy sprzyjającej pogodzie rozpoczęły się tu dzisiaj wyścigi konne, urządzone przez międzynarodowe Tow. wyścigów w Krakowie. Zainteresowanie wśród publiczności mniejsze, niż w roku zeszłym. Osób obcych prawie nie ma. O godzinie 3 rozpoczął się bieg pierwszy. Podczas przerw przygrywała: „Harmonja".

W biegu pierwszym z płotami, meta 2400 m., o nagrodę totalizatora (nagroda honorowa i 2000 koron, z których 1500 koron zwycięscy, 300 koron drugiemu, a 200 trzeciemu koniowi, panowie jeżdżą), pierwsza przybyła 4-letnia klacz p. C. Dittla z Wehrbergu, „Alar", drugi 5-letni kasztanowaty wałach rotmistrza Streeruwitza, „Salem", trzeci 4-letni kasztanowaty ogier por. Weitenbecka, „Streber". Totalizator wypłacał za 5 zł. 6 zł.

W biegu drugim, nagroda Rudawy (2000 koron zwycięscy, 400 koron drugiemu koniowi, dla 3-letnich i starszych w Galicji, Bukowinie, Królestwie lub Rosji wychowanych ogierów i klaczy) pierwsza przybyła (meta 1600 m.) 3-letnia ciemnogniada klacz Capta Pecha: „Fais ton chemin", druga 3 letnia kara klacz p. Wład. Schindlera „Jaskółka", trzeci tego samego właściciela 6-letni gniady ogier „Biegun". Totalizator 12 zł. za 5 zł.

Bieg trzeci o nagrodę Krakusa (Handicap, 1600 koron zwycięscy, 400 drugiemu, meta 1400 m.) przyniósł zwycięstwo 3-letniej kasztanowatej klaczy arcyksięcia Ottona: „Highest time". Druga przybyła 3-letnia kara klacz p. Ant. Drehera: „Sardelle", trzeci 3-letni kasztanowaty ogier p. Blue Green: „Tristan II". W biegu tym brały udział 3-letnie i starsze konie kontynentalne, z wyjątkiem francuskich. Zwycięstwo klaczy arcyks. Ottona było niespodzianką, gdyż totalizator wypłacał 23 zł. za 5, 46 zł. za 10, a 231 za 50 zł.

W biegu czwartym (hr. Jana Tarnowskiego Memorial-Stakes, 10.000 koron zwycięzcy, 1000 drugiemu koniowi) pierwszy przybył do mety (1.400 m.) 3-letni gniady ogier br. Gustawa Springera: „Mindegy", drugi 5-letni gniady ogier p. Antoniego Drehera: „Tip-Top". Totalizator 7 zł. za 5.

Większe nieco zainteresowanie wśród sportsmanów wzbudził bieg piąty, bieg dwulatków o nagrodę austrjackiego Jockey-Clubu. Pierwszy przybył do mety (1000 m.) kasztanowaty ogier p. Aleks. Lederera: „Pandur", drugi ciemnogniady ogier br. Gustawa Schindlera: „Trifelan", trzecia gniada klacz: „Silfide", ze stadniny Feltorony. Totalizator 8 za 5.

Bieg szósty o nagrodę rządową (3.000 koron, ofiarowanych przez ministerstwo rolnictwa, 500 koron drugiemu koniowi z kasy Towarzystwa) dla 3 letnich i starszych ogierów i klaczy austro-węgierskich, nie budził zajęcie, gdyż prawie wszyscy pewni byli, że bieg ten (3000 m.) wygra 3-letni gniady ogier br. Gustawa Springera: „Leader". W istocie przybiegł on pierwszy do mety. Druga była 4-letnia klacz kasztanowata p. Ign. Zangena: „Kadmea". Totalizator wypłacał 5 zł. za 5, a 11 zł. za 10.

Oficerskie *steeple-chase* było biegiem siódmym i ostatnim. Meta 4000 m. Pierwsza przybyła 4-letnia gniada klacz rotmistrza (8 p. ul.) Wład. Kundla: „Belle Hélène". drugi 4-letni gniady wałach „Cap" por. J. Rhenia-Wolbecka, trzecia 4-letnia kasztanowata klacz por. Ottona Benischko: „I can not".

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 16 czerwca. Wobec doniesień, że minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, z okazji rokowań kompromisowych między Węgrami i Austrją, wywiadywał się u niektórych rządów zagranicznych co do widoków dalszego trwania, względnie odnowienia traktatów handlowych, *Politische Correspondenz* stwierdza, że wszystkie te pogłoski są bezpodstawne, gdyż ani żadnych w tej mierze informacyj nie zasięgano, ani nie odbyła się żadna wymiana zdań z rządami zagranicznymi, ani wreszcie nie było do tego żadnego powodu.

Wiedeń 16 czerwca. Urzędowa *Wiener Abendpost* polemizując z głosami dzienników opozycyjnych dowodzi, iż jest to rzeczą całkiem naturalną, że się Węgrom pozostawia swobodę ewentualnego zaprowadzenia samodzielnego obszaru cłowego. Tę możność miały Węgry przed każdem odnowieniem ugody, nielogicznem więc jest, jeżeli się w tem upatruje błąd kompromisu, zawartego pomiędzy obu gabinetami. Jest to sprzecznem z faktami zapatrywaniem, jeżeli się upatruje coś nowego w kwestji, że we wniesionym do sejmu węgierskiego projekcie ustawy jest mowa o zaprowadzeniu samoistnego obszaru cłowego. Zdaje się, że większość pism nie wie, iż my faktycznie już od 1 stycznia 1898 znajdujemy się w tym stanie. Niechże więc teraz przynajmniej przypomną sobie, że odżycie przysługującego Węgrom prawa samoistnego urządzenia się jest wyłącznym skutkiem obstrukcji w austrjackim parlamencie, która przeszkodziła, ażeby wedle węgierskich pojęć prawnych zawarto prowizorycznie traktat cłowo-handlowy. W ten sposób bowiem dano Węgrom sposobność odwołania się na prawo samodzielnego urządzenia spraw swoich.

Wiedeń 16 czerwca. Jak donosi *N. W. Abendpost* z Marburga, słoweński poseł sejmowy dr. Rosina na zgromadzeniu wyborców w St. Nicolai koło Friedau, omawiając sytuację oświadczył, że położenie w sejmie styryjskim jest tego rodzaju, iż Słoweńcy będą zmuszeni odwrócić się od rządu.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 16 czerwca. Komisja ekonomiczna sejmu węgierskiego rozpoczęła dziś o godz. 11 przedpoł. obrady nad przedłożeniem ugodowem pod przewodnictwem Teodora hr. Andrassy'ego. Z ministrów obecni są na posiedzeniu Koloman Szell, Hegedues, Lukacs i Daranyi. Referent dr. Rosenberg i poseł hr. Bathyanyi ze stanowiska ekonomicznego zalecają przyjęcie ustawy. Zwalczają ustawę w dłuższych wywodach posłowie z stronnictwa niezawisłych Endrey, Szinay i Visontai. Następnie zabrał głos p. Lanczy i przemawiał za przedłożeniem rządowem.

Kongres elektrotechników.

Wiedeń 16 czerwca. W obecności ministra handlu, namiestnika i burmistrza m. Wiednia, odbyło się wczoraj uroczyste otwarcie pierwszego kongresu elektrotechników. Reprezentowane są na nim, oprócz władz rządowych, wyższe szkoły techniczne, izby handlowe i przemysłowe, miasto Wiedeń i liczne miasta prowincjonalne przez osobnych delegatów.

Upadek gabinetu Dupuy.

Paryż 16 czerwca. Dzienniki stwierdzają, że Poincaré natrafia na wielkie trudności w utworzeniu nowego gabinetu. Niektóre z pism sądzą, że ostateczny skład nowego gabinetu będzie już dziś dokonany. Radykalne, rewizjonistyczne i socjalistyczne pisma sprzeciwiają się wstąpieniu do nowego gabinetu — b. ministra Krantza, Ribota i Sarriena, a *Journal* twierdzi, że Poincaré przy tworzeniu nowego gabinetu zwróci na to uwagę i stworzy gabinet czysto postępowy.

Zajścia na granicy serbsko-tureckiej.

Belgrad 16 czerwca. Nadeszły tu wiadomości, że wczoraj na granicy serbsko-tureckiej przyszło do krwawych bójek. Bandy Albańczyków, razem z wojskami tureckiemi w liczbie około dwu tysięcy ludzi, napadli koło Jabłonicy na granicę serbską. Chłopi serbscy starali się odeprzeć napastników; zacięta walka trwała cały dzień wzdłuż linji 20 kilometrów długiej. Z obu stron jest dużo zabitych i rannych. Napastnikom, którzy byli w znacznej przewadze, udało się zaatakować trzy oddziały serbskiej straży granicznej. Rząd wysłał regularne wojsko na granicę, celem odparcia napastników i przywrócenia spokoju. W kołach rządowych zapatrują się na te zajścia poważnie.

Konferencja pokojowa.

Haga 16 czerwca. Subkomitet dla spraw stowarzyszenia Czerwonego krzyża przyjął artykuł, wedle którego w razie wojny morskiej ranni, chorzy i rozbitki, którzy wylądują na obcem terytorjum ze zgodą władz miejscowych, mają być przez te władze nadzorowani, ażeby nadal nie mogli wziąć udziału w operacjach wojennych. Koszta pielęgnowania chorych i grzebania umarłych w takim razie ma ponosić państwo, do którego należą ci, którzy wylądowali.

Wiedeń 16 czerwca. *N. W. Tagblatt* donosi z Budapesztu, że oba rządy porozumiały się z sobą, aby konwencja o obrót mlewa z dniem 1 czerwca 1900 weszła w życie. Nowe cło od nafty zaprowadzonem być ma 1 stycznia 1900.

Praga 16 czerwca. Jak donoszą *Narodni Listy*, zniesienie obrotu mlewa jest zapewnione.

Berlin 16 czerwca. Sejm pruski 240 głosami przeciw 160 uchwalił odesłać do komisji przedłożenie, dotyczące budowy kanału między Renem i Łabą.

Paryż 16 czerwca. Przed sądem policji poprawczej rozpoczął się wczoraj, przy ogromnym udziale publiczności, proces przeciw ośmiu dalszym uczestnikom demonstracji w Auteuil.

Rzym 16 czerwca. Na posiedzeniu parlamentu min. spraw zagranicznych Visconti Venosta oświadczył w sprawie aresztowanego w Nizzy jenerała Gillety, że rząd nie ma nic wspólnego z tą sprawą, do której zresztą rozwiązania obie strony przez przyjazne zarządzenia zmierzają.

Nizza 16 czerwca. Aresztowany tu jenerał włoski Giletta w osobnem piśmie zaprzeczył podniesionym przeciw niemu obwinieniom i oświadczył, że misja szpiegowska, do której się przyznał, a którą mu onego czasu powierzono, wygasła już w r. 1889.

Wiedeń 16 czerwca. *Wiener Ztg.* donosi, że minister handlu zamianował zarządcę pocztowego Walerjana Flacha w Kałuszu, starszym zarządcą pocztowym w Nowym Sączu.

Tryjest 16 czerwca. Jeden z pasażerów na parowcu Lloyda umarł wśród podejrzanych objawów. Przy sekcji, jako przyczynę śmierci jednakże odkryto chorobę nerkową. Wszyscy inni pasażerowie na pokładzie owego parowca mają się zupełnie dobrze.

Wiedeń 16 czerwca. Wobec doniesienia *„N. F. Presse"* z Bad-Reichenhall, jakoby dnia 20 b. m. miał się tam zjechać cesarz austrjacki z cesarzem niemieckim i księciem-regentem bawarskim Luitpoldem — *„Politische Correspondenz"* donosi na podstawie własnych informacji, że ani we Wiedniu, ani w Berlinie o podobnym zamiarze nic nie wiadomo.

Cesarz zwiedzał dzisiaj nową linję kolei miejskiej, idącą wzdłuż Wiedenki, tak zwaną Wienthalbahn. Cesarz jechał pociągiem wzdłuż linji i wobec ministra kolei Witteka, jak również wobec inżynierów, wyraził swoje zadowolenie z powodu wykonania robót.

Sofja 16 czerwca. Opozycyjni posłowie sobrania rozlepili w mieście plakaty z wezwaniem do narodu bułgarskiego, aby urządził wiece manifestacyjne przeciw obecnemu rządowi, który wprowadza jedynie rozkład i rozjątrzenie w stosunki bułgarskie.

Stambuł 16 czerwca. Artin basza w Dagjan, prezydent ormiańskiego komitetu narodowego, podał się do dymisji.

Petersburg 16 czerwca. W miejscowości Rubing spalił się onegdaj dom, zamieszkiwany przez robotników, przyczem kilku z nich doznało strasznych poparzeń, tak, że życiu ich grozi niebezpieczeństwo.

ROZMAITOŚCI.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na wyborne artykuły dra Wiktora Legeżyńskiego pt. „Walka z suchotami", których druk niedawno zapowiedzieliśmy. Poruszają one w sposób nadzwyczaj zajmujący tak piekącą kwestję jak gruźlica, która straszne spustoszenia szerzy wśród ludności.

Cofnięcie kandydatury. Dr. Karol Lewakowski zaniechał zamiaru starania się o mandat posła do rady państwa w okręgu liskim.

Z zazdrości. W karczmie w Łukawicy na Bukowinie była zabawa taneczna, którą dowodził młody parobczak, Jerzy Safriuk. Był on tego wieczoru królem zabawy i podbił sobie serca wszystkich kobiet, co do tego stopnia wprowadziło w zazdrość 18-letniego Onufrego Wierzbiowskiego, że opadł Safrinka tuż pod karczmą i uderzeniem drąga zabił go na miejscu. Złoczyńca umknął do Rumunji.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 16 czerwca.

(fr.) Na giełdzie rozeszła się pogłoska, że w Paryżu wybuchły groźne awantury, coś, jakby początek rewolucji. Depesze jednak otrzymane przez tutejszą ambasadę francuską i przez domy bankowe, zaprzeczają stanowczo tej pogłosce; widocznie puszczenie jej w kurs było manewrem giełdowym kliki jobberów, który jednakowoż nie powiódł się. Po kilkodniowej depressji nastała dziś znów zwyżka na targu walorów żelaznych, wywołana pogłoską, że huty i walcownie na Szląsku pruskim mają tyle roboty, że nie mogą jej podołać i dlatego zamierzają zawrzeć rodzaj wspólnego kartelu z praskiem towarzystwem żelaznem i towarzystwem alpejskiem, a przedewszystkiem podwyższyć cenę żelaza walcowanego o 5 marek na tonnie. Oprócz akcyj żelaznych podniósł się także kurs akcji kolei czeskich i tramwaju wiedeńskiego. W innych walorach przeważała zniżka. Ruch handlowy na Dunaju wykazuje w tym roku ogromne zmniejszenie się. Dochody towarzystwa żeglugi na Dunaju zmniejszyły się w ciągu pięciu miesięcy rb. o 612.000 zł. w porównaniu z takim samym okresem roku ubiegłego.

Wiedeń 16 czerwca. *Zamknięcie giełdy* godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 357·50, Akcje węg. Zakł. kred. 386·50, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 319·—, Akcje Laenderbanku 239·50, Akcje Bankvereinu 274·—, Akcje Bodencredit 473·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 388·—, Akcje kol. państw. 356·50, Akcje kolei południowej 69·7/8, Akcje tramwajowe 486·—, Akcje kol. Elbethal 263·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 235·80, Akcje Rima Muranji 305·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1241·—, Akcje fabryki broni 205·—, Akcje tureckie tytoniowe 140·10, Oblig. węg. indem. 96·25, Renta majowa 100·45, Austr. renta koronowa 100·35, Węg. renta koronowa 96·80, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·30, 4% Gal. oblig. propinac. 97·70, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 64·10, Marki 58·92, Ruble 127·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 czerwca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. A. hr. Poniński z Przemyśla. S. Cieński z Wodnik. Dr. A. Krzyżanowski z Krakowa. M. hr. Rey z Przyborowa. Dr. A. Ehrlich ze Skałatu. Dyrektor F. Rognski z Tarnopola. Z. Zamba ze Lwowa. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. E. Diebl z Błańska. M. Madeyski z Parchacza. S. Lewandowski z Bełzca. M. Regenstern z Husiatyna. M. Kolman z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Komarnicki z Jarosławia. J. Jawerski z Grybowa. D. H. Kiesler z Czerniowiec. M. Szumlańska z Krzywego. E. Bondy z Wiednia. J. Kęszycka z Dźwinogro u. O. Sala z Wysocka. J. Drahanowsky z Kamionki. D. Binder z Tarnopola. L. Poznański z Krakowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Pp. drom Lesławowi i Antoniemu Glużińskim, Pisekowi, Barączowi, Trzcienieckiemu, Wechslerowi, Zgórskiemu, Żułaskiemu i Kikingerowi za spełnienie koleżeńskiej przysługi i z pełnem poświęceniem, dniem i nocą niesioną pomoc lekarską w długiej, ciężkiej chorobie ś. p. męża mego, oraz wszystkim, którzy oddaniem mu ostatniej posługi i wyrazem współczucia przynieśli mi ulgę w ciężkiem strapieniu, składam szczery wyraz głębokiej i trwałej wdzięczności.

Marja Fuchsowa z synem.

(34)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Jak śmiesz?... — spytała. — Jak śmiesz pokazywać się tutaj?

— Gdybyś wiedziała ile ja cierpię! — wołał, a ona nieubłaganie patrzyła na niego.

— Cierpisz... to i cóż z tego?... Czyż nie zasłużyłeś na to? A inni, czyż nie więcej cierpią przez ciebie?...

Iwon błagalnie złożył ręce.

— Zaklinam cię, nie czyń mi już wyrzutów żadnych... nie dobijaj mnie swoją wzgardą. Wyjadę, jeżeli taka wola twoja; opuszczę kraj ten na zawsze, ale rozstać się z tobą na wieki, nie usłyszawszy z ust twoich słowa litości, to przechodzi siły moje.

Ożywił się mówiąc i blada twarz jego zapałała rumieńcem.

— Ja cię tak kocham!

Ona słuchała go pogardliwie, niedowierzająco... naraz wybuchła całą siłą tłumionego uniesienia:

— Kochasz mnie? Śmiesz nazywać miłością uczucie, które cię popchnęło do najnikczemniejszej zdrady? A ja uwierzyłam w ciebie, oddałam ci całe serce moje, widziałam w tobie ideał snów moich młodzieńczych, bóstwo moje na ziemi. A dziś... dziś, gdy zajrzałam na dno twojej duszy, nienawidzę cię w równej mierze, jak kochałam niegdyś. Brzydzę się kłamstwem, które jest trądem duszy.

— Heleno! — jęknął winowajca — powiedziałaś mi kiedyś, że skrucha zmywa winy. Upewniałaś mnie, że miłosierdzie twoje będzie wielkiem jak była miłość. Zmusiłaś do wyspowiadania ci grzechu mego, a teraz przestępcę odtrącasz bez litości.

Ona już go nie słuchała. Wzrok jej pałający i podniesiona dłoń wskazywały drzwi.

— Wyjdź stąd! Niechaj zapomnę, że istniałeś kiedykolwiek, że był na świecie fałszerz, który podstępem posiadł serce moje, któremu wiarę i miłość przysięgłam u ołtarzy.

On zerwał się, ale zaraz przyszło zastanowienie, że obelga była zasłużoną. Uchylił głowę przed gniewem i skierował się ku drzwiom. W progu głos jej zatrzymał Iwona.

— Zaczekaj pan chwilę. Chcę jeszcze zwrócić hojne dary, ofiarowane mi w dniu zaręczyn... za skradzione złoto.

Zbliżyła się do biurka i drżącą ręką poczęła wyrzucać tytuły własności i puzderka zawierające klejnoty; potem, rzuciwszy je do stóp fałszerza, zawołała:

— Oto jest twój miljon, twój brylantowy naszyjnik, twoje rubiny i szafiry; oto twój pierścień zaręczynowy, który przyjęłam z rąk twoich ze łzami wdzięczności. Ale ja inne, szlachetniejsze cele i dążności mam przed sobą. Ty lubisz tylko bogatwo i zaszczyty; ja wyżej nad wszystko cenię honor i prawdę. Odbierz twoje klejnoty i splamioną tarczę herbową; ja przestałam być margrabiną i wrócę do stanu, z którego wyszła.

Iwon zamierał z upokorzenia i wstydu.

— Litości! To, coś powiedziała przed chwilą, gorszem jest stokroć od uderzenia sztyletu w samo serce. Czyż nie widzisz, że łzy krwawe wylewam... Miej miłosierdzie nademną!

— Odbierz sobie to wszystko! Nigdy te skradzione klejnoty nie skalają dotknięciem swem mego czoła. Nigdy usta moje, choćby zamierały z głodu, nie dotkną chleba odebranego innym. Nie chcę nic mieć od ciebie. Potrafię pracować, a jeżeli los i w tem mi nie poszczęści, to umrę błogosławiąc dzień, ktory położy koniec mojej męce.

Głuche milczenie zapanowało pomiędzy nimi.

— Więc wszystko już między nami skończone? — zapytał po chwili Iwon. — Mam cię opuścić na zawsze, nie usłyszawszy jednego słowa litości? Nigdyż już nie wolno mi będzie ujrzeć ciebie?

— Nigdy! Nie pozwolę ci nawet zbliżyć się do mogo śmiertelnego łoża. Twój widok zatrułby mi ostatnie chwile życia.

— Żegnam cię więc! Pójdę w świat... tak daleko, że głos mojej rozpaczy nie doleci nigdy do ciebie... a jeżeli wołać cię będę, to mnie nie usłyszysz...

Ona milczała, wsparta o marmurową ścianę; naraz coś drgnęło w jej piersi, jakaś stłumiona iskra dawnych uczuć zatliła w ognisku jej serca. Żal jej się zrobiło tego człowieka, doprowadzonego do ostatecznych granic rozpaczy i łzy trysnęły z jej ócz.

On rzucił się ku niej.

— Płaczesz! — zawołał. — Płaczesz! Więc będziesz miłosierną!

— Tak... płaczę — odparła. — Płaczę nad memi zawiedzionemi nadziejami, nad mojem straconem szczęściem.

Mąż stał błagalnie wpatrzony w żonę; czuł trochę otuchy wracającej mu do serca, ale Helena nagle odzyskała całą swoją energję i głosem powolnym, a stanowczym rzekła:

— Dość już tego... rozmowa nasza przedłużyła się nad miarę. Poznałeś pan błąd swój... Bóg może ci przebaczyć... ja... nigdy!

Nieruchoma i wyniosła czekała, aż ją uwolni od swojej obecności. Wtedy ojciec zbliżył się do kołyski dziecka.

— Pozwól mi przynajmniej poraz pierwszy i ostatni ucałować mego syna

Jak lwica raniona, Helena poskoczyła do kolebki i zasłaniając ją ramionami:

— Nigdy! — zawołała. — Twoje skalane kłamstwem usta nie dotkną tego niewinnego czoła. To dziecko nigdy nie posłyszy shańbionego nazwiska swego ojca. Wychowam je w mniemaniu, że jest sierotą. Biedne stworzenie! Już i tak dźwiga na sobie brzemię przekleństwa, które ściągnąłeś na jego głowę. Niewinny aniołek pokutuje za winowajcę... jest głuchoniemy... I śmiesz jeszcze błagać o litość, wtedy, gdy zbrodnia twoja dosięgła mnie w tem, co mam najdroższego na świecie: w mojem dziecku? Odejdź! zniknij mi z oczu na zawsze.

Iwon upadł na kolana obok kołyski i łkał zrozpaczony, u stóp swego głuchoniemego syna. Gdy podniósł się, Helena w oczach jego wyczytała rozpaczliwe jakieś postanowienie i odezwała się przerażona:

— Nie zapominaj, żeś przysiągł, iż nie będziesz godzić na życie swoje. Ja wierzę w sprawiedliwość kar i nagród pośmiertnych.

On uśmiechnął się.

— Uspokój się — rzekł. — Dotrzymam ci słowa. Zresztą mam nadzieję, że i bez mego współudziału, cierpienie niezadługo przetnie pasmo życia, które stało mi się nieznośnym ciężarem. Będziesz wolną, a wtedy może nie odmówisz mi wspomnienia w modlitwach twoich.

Helena nie wyrzekła ani słowa, a on wybiegł z pokoju. Postanowił wyjechać i opuścić Grecję. W tem dobrowolnem wygnaniu, na jakie się skazywał, upatrywał pokutę i zadosyćuczynienie za winy swoje. Lecz dokądże się uda? Czy do ludnego i gwarnego miasta? Nie; on chciał kraju, gdzie nie rosną różowe wawrzyny i oliwne gaje, ale szumiące sitowia i stare dęby skręcone wichrem; kraju, w którymby słyszał ojczystą mowę i smętne rozhowory fal ze skałami; — chciał uciec przed światem na dzikie piasczyste wybrzeża, chłostane burzą mniej straszną od tej, która miotała teraz jego duszą...

Kierował się bezmyślnie przez ulice Aten. Niektórzy przechodnie poznawali go i półgłosem powtarzali jego szumnie brzmiące nazwisko; ale on ich nie słyszał i wciąż myślał tylko o tem, że każdy krok oddala go na zawsze od Heleny. Inni wygnańcy, skazani przez los na rozłąkę z ukochaną istotą, unoszą przynajmniej z sobą wspomnienie ostatniego pocałunku i czułego uściśnienia ręki, a on słyszał tylko te okrutne słowa:

— Wypędzam cię z przed obecności mojej, fałszerzu! Nie pozwolę ci przyjść do mego śmiertelnego łoża...

Straszne to wspomnienie towarzyszyć mu miało przez życie, a wraz z niem myśl o biednem, upośledzonem od natury dziecku, które nigdy nie usłyszy, ani wymówi nazwiska swego ojca...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara lwowskiego od 1 maja 1899.

ODCHODZĄ ze Lwowa do Wiednia 9·06 rano — w Krakowie 2·24 popołudniu — we Wiedniu 9·32 wieczór; do Czerniowiec 3·21 popołudniu — w Czerniowcach 8·02 wieczór. } Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. { do Berlina 1·26 noc — w Krakowie 7·— rano — we Wiedniu 3·45 popoł. — Berlinie 8·50 wieczór; do Czerniowiec 3·12 noc — w Czerniowcach 7·19 rano — w Bukareszcie 7·40 wieczór.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 36	9 36	2 06*	6·46	10·31
z Podwołoczysk (głów. dw.)	4·06	8 41	3·11*	6·16	11·01
„ na Podzamcze	3·41	8·20	2·56*	5 51	10·44
z Tarnopola-Kopyczyniec			3·11*		11·01
z Borek W.-Grzymałowa	4·06		3·11	6 16	
z Jarosławia		11·51			
z Czerniowiec-Itzkan	6 46	12·31	2·26*	6 56	10·46
z Chodorowa-Podwysokiego			12 31	6 56	10·46
z Stryja, Ławocz. Budapesztu		8·31			11·06
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)		8·31†	2·16		11·06
z Stryja, Stanisławowa		8·31	2·16		12·46
z Bełzca				6 31	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·51		6·31	
z Janowa		8·16	1 37	8 34§	9·57●
z Brzuchowic	7·26°	8·51		6 31	
z Zimnej Wody 7.46 r. °	6·36	9·36	11·51	6 46	10·31

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·46	9·21	3·31*	7·16	11·26
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 51	10·11	2·31*	7·56	11 46
„ z Podzamcza	7·06	10·29	2·44*	8·18	12·08
do Tarnopola - Kopyczyniec		10·11			11·46
do Borek W.-Grzymałowa		10·11	2·31*		11·46
do Jarosławia				6·01	
do Czerniowiec-Itzkan	7·06	10·21	3·21*	6.57	11·16
do Chodorowa-Podwysok.	7 06	10·21	3·21*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·56			7·36	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·46†	3·41	7·36†	
do Stryja, Stanisławowa		9·46		7·36	
do Bełzca		10·46			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·46		7·46	
do Janowa / 9 46 wiec. ††	10·01	1·26††	3·51	7·26◆	9·11§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	6·26°	10·46	4·02°	7·46	
do Zimnej Wody 3·56 °	4·46	9·21	6·01	7·16	11·26

PRZYCHODZĄ do Lwowa (z Wiednia) 9·21 wieczór; — Kraków 2·49 popoł. — odchodzi z Wiednia 8·— rano; (z Czerniowiec) 2·26 popoł. — odchodzi z Czerniowiec 8·10 rano. } Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. { (z Berlina) 2·52 noc — Kraków 8·35 wieczór — Wiedeń 12·25 pop. — odchodzi z Berlina 8·25 rano; (z Czerniowiec) 1·06 noc — Czerniowce 7·06 — odchodzi z Bukaresztu 8·55 rano.

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.